Nr. 19. We Lwowie Wtorek dnia 19. Stycznia 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z chwili bieżącej.

Lwów 18. stycznia.

O utworzeniu „centrum katolickiego" w przyszłej radzie państwa, — o czem przed paru dniami telegraficznie nam doniósł nasz korespondent wiedeński — zawiera *Linzer Volksblatt*, organ dra Ebenhocha, znanego przewódcy katolików niemieckich w Austrji — uwagi godną enuncjację. „Przemawia to tylko za znaczeniem związku posłów katolickich z niemieckich krajów alpejskich, że mianowicie prasa usiłuje odchylić rąbek zasłony, która i w tej mierze pokrywa przyszły parlament. Fakt, iż pomiędzy katolickimi posłami Niemcami, podzielonymi obecnie jeszcze na dwa różne kluby, miały miejsce narady, dał *Narodnim Listom* niezwłocznie pochop do przypuszczenia, iż przedmiotem tych narad było utworzenie jednolitego klubu katolickich posłów z niemieckich krajów alpejskich. Pismo rzeczone wychodziło widocznie z tego zapatrywania, że różne stronnictwa teraz już wypowiedziały swoje opinje co do przyszłej swej postawy. Oprócz istniejących zjednoczonych klubów narodowych — Polaków i Czechów — mamy przed sobą deklarację czesko-niemieckich posłów co do uformowania się takowych w klub samodzielny, widoczne są starania co do uformowania związku południowo-słowiańskich posłów itd. Rzecz tedy całkiem zrozumiała, że należało przecie pomyśleć także o zjednoczeniu katolickich reprezentantów niemieckich krajów alpejskich, gdyż jedynie w taki sposób można trwale i niezawiśle warować interesy tych grup na obszarze państwowym. Skoro tedy organ młodoczeskiego klubu puścił w świat tę wiadomość, przez inne pisma powtórzoną, dowiódł tem, że jego sprawozdawca ocenia dość trafnie stosunki parlamentarne przyszłej rady państwa. Czy wspomniane wyżej narady istotnie się odbyły i o ile mieć będą praktyczny skutek, oczywiście trudno dzisiaj mówić o tem, zwłaszcza gdy i inne stronnictwa nie uznały do tej pory za właściwe, wyjść co do szczegółów swej przyszłej organizacji z łatwo zrozumiałej rezerwy. Gdyby jednak w samej rzeczy miał przyjść do skutku klub katolicki z niemieckich krajów alpejskich, jasnem jest, że taki związek pomimo, a być może nawet skutkiem swego ograniczenia na kraje alpejskie, miałby zawsze i wszędzie austrjacką ideę państwową głównie przed swemi oczyma.

Związek czterdziestu conajmniej posłów alpejskich, zgodny w swoich celach katolickich, austrjackich i dla ludu przyjaznych, miałby niezawodnie pewne znaczenie w przyszłym parlamencie. — Innemi słowy: „centrum katolickie" można już uważać za rzecz niemal pewną w przyszłej radzie państwa.

* * *

O hr. Murawiewie i jego polityce przyniósł *Berl. Tageblatt* interesującą rozmowę swego korespondenta petersburskiego z jakimś wybitnym dygnitarzem rosyjskim. Oto niektóre, co ważniejsze z niej ustępy: „.....Tylko dla szerokiej publiczności była niespodzianką wiadomość, że Murawiew z poselstwa w Kopenhadze przeniesiony został na sternika polityki rosyjskiej w Petersburgu. Wtajemniczonym kołom było już od dawna wiadome, że wybór chwieje się pomiędzy Woroncowem-Daszkowem a Murawiewem. Staadt w Londynie na przelotną jeno chwilę był w rachubę brany, i sam odmówił stanowczo, skutkiem podeszłego swego wieku, przyjęcia jego urzędu, gdy po śmierci Łobanowa sondowano go w tej mierze. Hr. Kapnista z Wiednia można było mieć wprawdzie, lecz on tak krótko dopiero przebywa na swym nowym posterunku, a potem spełnienia tam swoją misję tak dobrze ku wszechstronnemu zadowoleniu, że sam car odrazu zaniechał tego rodzaju kombinacyj. Jakiś czas usiłowali Francuzi wyforsować barona Mohrenheima na to ważne stanowisko, lecz wnet otrzymali wskazówkę, że to wysiłki bezskuteczne. Wymieniano także Nelidowa, rychło jednak zostano się z tą myślą wobec niemożebności stosownego zastąpienia go w Stambule. Natomiast, gdy na placu ostali się Woroncow-Daszkow i Murawiew, to szala przechyliła się wkrótce na rzecz tego ostatniego, wobec poparcia, jakiego doznał ze strony carowej wdowy Dagmary. Zresztą po osobistych konferencjach cara z Murawiewem w Kopenhadze i Friedensburgu, nie było dla dyplomacji jeszcze we wrześniu z. r. tajemnicą, że nikt inny, tylko on ma największe szanse objąć spuściznę po Łobanowie, zwłaszcza gdy pomysł awansowania Szyszkina wnet się ulotnił.

Hr. M. jest pod względem swych przekonań politycznych narodowcem rosyjskim, pokroju Pobiedonoscewa, był zaś czas, że także nazywano zwolennikiem Katkowa. Dotyczy to jednak wyłącznie spraw ustroju wewnętrznego Rosji. Wszystkie idee nowożytne, zachodnio-europejskie poglądy i zasady, uważa on za zupełnie niewłaściwe dla swej ojczyzny i radby je jak najdalej trzymać od niej. Nic to jednak nie ma wspólnego(?!) z jego poglądami, jako dyplomaty i męża stanu. Gdy idzie o politykę zagraniczną, trzeba wyłączyć z Murawiewa dyplomatę, u którego ultrarosyjski patrjotyzm żadnej roli grać nie będzie i który w tej mierze trudno, aby się zgadzał z Katkowem i Pobiedonoscewem. W całości biorąc, trójprzymierze nie potrzebuje podejrzewać Murawiewa. Francuzi zaś powinni widzieć w nim zapiekłego jeno Rosjanina, który z tym jeno pójdzie z nimi ręka w rękę, o ile to będzie Rosji konwenjowało. Najmniej pono sympatji żywi on dla Anglji. Wszelakoż na takiem wybitnem stanowisku on nie wypróbował się jeszcze wcale i trzeba jakiś czas czekać i patrzeć, zanim będzie można wydać o nim sąd definitywny. Zapaleńcem nie był nigdy — owszem człowiekiem rozważnym i spokojnym wszędzie i zawsze. Będzie miał zadanie wykonywać politykę cara Mikołaja II., a ta okazywała się dotychczas wyłącznie pokojową..."

Projekt założenia szkoły sadowniczej.

Południowo-wschodnia część kraju naszego, obejmująca cztery powiaty: borszczowski, zaleszczycki, śniatyński i kossowski, słynna z urodzajnej gleby, a ciesząca się nader łagodnym klimatem, nadaje się wielce do hodowli szlachetnych gatunków drzew owocowych i to nietylko ziarnowych i pestkowych, ale także winnej latorośli. Próby prowadzone w tym kierunku, zwłaszcza w zaleszczyckiem dały pomyślne wyniki i zachęciły tu i owdzie do naśladowania tak, że już dziś Zaleszczyki i najbliższa okolica produkuje nawet morele na eksport. Okoliczność ta zwróciła uwagę wydziału krajowego, który też zasięgnął w tym kierunku bliższych informacyj u komitetu Towarzystwa gospodarskiego i oddziałów powiatowych i doszedł do przekonania, że założenie w tej części kraju szkoły sadowniczej byłoby wielce wskazanem. Szkoła taka, o kierunku praktycznym, rekrutująca uczniów z pośród dzieci włościańskich obznajamiając ich w ciągu dwuletniego kursu z hodowlą drzew i krzewów owocowych z przechowywaniem i użytkowaniem owoców, a więc z suszeniem, wyrobem powideł i win owocowych, przyczyniłaby się wielce do podniesienia sadownictwa, mającego tam przy racjonalnym kierunku wszelkie warunki powodzenia.

Przyjmując nadto starszych w charakterze uczniów dochodzących i urządzając popularne kursa sadownicze, szkoła taka rozbudziłaby i w teraźniejszej generacji zamiłowanie do tej gałęzi produkcji rolnej i nauczyłaby w sposób praktyczny umiejętniejszego pielęgnowania drzew owocowych i racjonalnego obchodzenia się z niemi.

Hodując wreszcie na założonych w tym celu szkółkach szlachetne gatunki i odstępując je po cenach kosztu, a nawet w razie potrzeby bezpłatnie, stałaby się rozsadnikiem dla powstających ogrodów owocowych między ludnością włościańską, a tem samem przyczyniłaby się w części do stworzenia nowego źródła dochodów w tamtych okolicach.

Co do wyboru miejscowości, w którejby szkoła taka powstać miała, to na podstawie relacyj wydziałów powiatowych i opierając się na wyniku dotychczasowych, przedwstępnych badań, wydział krajowy jest zdania, że najodpowiedniejszą ku temu miejscowością byłyby Zaleszczyki lub najbliższa okolica. Przemawia za tem najpierw położenie, ze wszech miar do tego nadające się, a powtóre wysokość ofiar, do jakich są gotowe reprezentacja powiatu, zwierzchność gminna i właściciel obszaru dworskiego.

Wydział krajowy opierając się na przeprowadzonych badaniach, które miały charakter więcej informacyjny, nie występuje przed sejmem z pozytywnym wnioskiem, ale domaga się tylko, aby sejm uznając potrzebę założenia szkoły sadowniczej w południowo-wschodniej części kraju, polecił wydziałowi kraj. zbadać dokładnie, w której miejscowości szkoła taka powstaćby mogła i aby wyniki tych badań wraz z projektem statutu organizacyjnego, obliczeniem kosztów założenia i utrzymania tej szkoły przedłożył na najbliższej sesji sejmowej.

Gringmut w podróży.

W *Dzienniku Poznańskim* znajdujemy następującą sensacyjną wiadomość z Wiednia:

„Nowy redaktor *Mosk. Wied.*, Gringmut, bawiąc w tych dniach w Wiedniu, przedstawił się dwom czynnym mężom stanu w intencji interwiewowania ich. Obaj oświadczyli, że chętnie odpowiedzą na jego pytania, zastrzegając się jednak dobitnie przeciw ogłaszaniu rozmowy w dziennikach. Pan Gringmut zapytywał się przedewszystkiem jednego z nich, jakie wrażenie wywołałyby na ludność polską w Galicji i na rząd austrjacki ewentualne ustępstwa w Król. Polskiem. Austrjacki mąż stanu odparł na to, iż Polacy galicyjscy przyjęliby z prawdziwą radością i wdzięcznością ulgi na rzecz ich rodaków po za kordonem, a jak tego pragną w Galicji, najlepszy w tem dowód, iż skoro tylko zawiał w Królestwie Polskiem wiatr łagodniejszy, zmienił się zupełnie w prasie polskiej ton i sposób omawiania spraw rosyjskich. Co się zaś tyczy rządu austrjackiego, to ten będzie mógł tylko cieszyć się, jeżeli w Petersburgu uznają za stosowne dokonać czy to reform, czy zmiany systemu, jest bowiem także w interesie Austrji, aby ludność sąsiedniego kraju czuła się zadowoloną i nie miała powodów do rozdrażnienia. Najlepszym dowodem, jak wiele może zdziałać dobrego polityka umiarkowania i słusznego uwzględniania potrzeb, uczuć i właściwości narodowych — są Polacy w Galicji, którzy dzisiaj zaliczają się do najlojalniejszych obywateli państwa i najwierniejszych podpór tronu.

„Z drugim mężem stanu toczyła się rozmowa na temat spraw wschodnich. Stwierdził on, że na Wschodzie przy załatwieniu trudności tureckich nie zachodzą żadne zgoła punkty sporne pomiędzy Austrją a Rosją; stosunki pomiędzy obydwoma mocarstwami oddawna' nie były tak dobre i tak harmonijne, jak właśnie teraz.

„Zresztą sprawa wschodnia w tym sensie, jak ją dotąd rozumiano, nie istnieje; przesunęła się ona o tysiące kilometrów do Azji, gdzie wpływy rosyjskie wciskają się wszystkiemi szluzami do Chin, z drugiej zaś napierają zwycięsko na panowanie Anglji."

Otóż, jeżeli ci dwaj mężowie stanu zastrzegli się przeciwko ogłoszeniu tej rozmowy, to *Dz. Pozn.* postąpił sobie bardzo niepolitycznie, gdyż tym sposobem dał p. Gringmutowi możność niedotrzymania, przypuśćmy, danego słowa. Z drugiej atoli strony nie możemy jakoś uwierzyć w prawdziwość tej wieści wogóle, gdyż wątpimy bardzo, aby austrjaccy czynni mężowie stanu chcieli rozmawiać o tak poważnych kwestjach, jak polska i wschodnia z takim kretynem politycznym jak p. Gringmut, a przecież tak a nie inaczej scharakteryzowała go cała prasa rosyjska. O ile sięgają nasze informacje, p. Gringmut był rzeczywiście w Wiedniu i kręcił się głównie w kołach słowiańskich, w których przyjmowano go bardzo niechętnie, jako przedstawiciela najbrutalniejszej reakcji.

Uczciwy głos niemiecki.

W kwestji polskiej, jak donosi *Germania*, otrzymał interpelant centrum, dep. Stephan, pismo z Siedmiogrodu, gdzie Niemcy doznają ze strony Madjarów tego samego ucisku, co Polacy w Prusach ze strony hakatystycznych germanizatorów. Pismo to opiewa:

„Jakkolwiek obcy, wypowiadam panu podziękowanie za pańskie wywody w izbie deputowanych. Złe traktowanie narodowości w Niemczech jest wodą na młyn Madjarów w obchodzeniu się z Niemcami na Węgrzech. Tego bowiem nie można żądać, aby Madjarowie zastosowywali zdanie *quod licet* itd. na swoją niekorzyść. W Niemczech powstaje często oburzenie na „rzecz biednych Niemców", ale tacy panowie von der Recke itd. nie mają zaprawdę do tego prawa. Jeżeli w kwestji narodowości nie zachowują szlachetniejszych punktów widzenia, natenczas kwestja narodowości zaostrzy się jeszcze więcej."

Pismo to daje *Germanii* sposobność do wypowiedzenia kilku uczciwych słów w obronie Polaków. Główny organ centrum zapytuje, coby powiedziano, gdyby tak hr. Gołuchowski i hr. Badeni zechcieli szukać odwetu na Niemcach mieszkających w Galicji i pisze dalej:

„Niebezpieczeństwo i niedoczeczność hakatystycznego uczucia przeciw Polakom w Prusach występuje jaskrawo wobec takich względów. I cóż to uprawnia wschodnio-elbijskich potomków słowiańskich Wendów i Serbów z domieszką częściową niemieckiego żywiołu do tego, by występowali jako „Germanie", jako szczególnie uprawnieni obrońcy niemieckiej narodowości?" Czy może ta heca narodowościowa jest niemiecką, licującą z niemieckim duchem i charakterem? Z pewnością nie. Albo czy nie chowa się po za tem raczej protestancka niechęć przeciw katolickim Polakom? Czy to nie protestanci stoją na czele związku Hakatystów, albo czy można wymienić katolików niewątpliwie niemieckiego pochodzenia, którzyby popierali i krzewili hecę anti-polską?"

Dalej stwierdza *Germania*, że konstytucja pruska nie rozróżnia Niemców i Polaków. nie zna różnicy między obywatelami państwa, mówiącymi po niemiecku, narzeczem plattdeustch, prowincjonalnem albo po polsku. Ma ona tylko jedną zasadę: Równe prawo dla wszystkich. W konstytucji nie napisano, że Polacy mają być wykluczeni od zasady artykułu 4.: „Wszyscy poddani pruscy są **równi w obliczu prawa**". Polacy mają prawo **żądać** zagwarantowanych konstytucją praw swoich, niesprawiedliwością jest im ich odmawiać.

Bardzo energicznie domaga się katolicka *Germania* zachowania prawa wobec nas, przypominając, że na stopniach tronu wyryte są słowa: *Justitia fundamentum regnorum.* Jeśli Polacy zasłużą na karę, to niechże ona spotka winnych wedle zasad sprawiedliwości. Proces Opalenicki nie nadawał się do tego, by na Polaków złożyć winę, wykazał on raczej, jak to się rządzi wobec Polaków.

Dalej zapisuje *Germ.*, że Hakatyści chcieliby gwałtem usunąć naczelnego prezesa w Poznaniu i na jego miejsce sprowadzić urzędnika, którego hasłem jest „Walka!" Jako następcę p. Willamowitza wymieniają już pp. Tiedemanna z Bydgoszczy i Bittera z Opola.

„Smutną naleciałość bismarckowskiej polityki gwałtów — kończy *Germ.* rzetelne swoje wywody — zdaje się prowadzić dalej obecny system rządowy. Zdaje się, że w sferach rządowych już zapomniano o tem, że Polacy przy ostatnim projekcie wojskowym zadecydowali na jego korzyść. *Murzyn* Polaków wówczas spełnił powinność swoją — może nie tylko odejść, ale nadto otrzymuje jeszcze jako „podziękowanie" rządu tylko kopnięcie nogą — i to jakie jeszcze!

„Możnaby nawiązać do tego uwagi, jak zgubnem stało się dla Polaków to, że odłączyli się od centrum i pozwolili się otumanić. Ze stanowiska centrum się zapatrując, możnaby może doznawać nieco złośliwej radości, ale i to nie powstrzyma nas od tego, by dla Polaków żądać prawa i sprawiedliwości".

Stara, ale dobra bajka.

Otrzymaliśmy list następujący:

„Młodsze pokolenie niewiele już wie o ś. p. Franciszku Morawskim; może ten lub ów pamięta jeszcze wyjątki z przepięknego utworu: „Dworzec mojego dziadka", ale drobniejsze jego wiersze i satyry mniej są znane. A jednak warto przeczytać utwory tego żołnierza-myśliciela, ostatniego polskiego ministra wojny, który zmarł przed trzydziestu sześciu laty w roku 1861.

W pamiętniku moim znajduje się jego autograf: kilka zwrotek z bajki głęboko pomyślanej i pełnej trafności. Bajkę tę pamiętam doskonale, a przychodzi mi ona często na myśl, gdy patrzę na zachowanie się niektórych jednostek, goniących ze szkodą narodu za herostratową sławą. Ot i ostatnie wystąpienie posła waszego (Przepraszamy! to wcale nie nasz poseł! *Przyp. red.*) w parlamencie, króre chyba na to było obliczone, ażeby wrogom naszym dać broń w rękę, przypomniało mi ową bajkę i cytuję ją tutaj dla wiadomości owego posła. Może ją przeczytać spokojnie i pomyśleć nad nią — bo jeżeli aż nadto często on i jego przyjaciele wyjeżdżają z jego udziałem w powstaniu i z jego bohaterstwem, to niech pamięta, że Morawski zdobył szlify porucznika pod Tczewem, awans kapitana opłacił ciężką raną pod Gdańskiem, znów ciężko ranny pod Kołobrzegiem dostał krzyż *virtuti militari* — a jako

---

(42)

KLEJNOT.

POWIEŚĆ

Marji Rodziewiczówne j.

(Ciąg dalszy).

— Niechże na niego nie szczekają, kiedy sami winni! — zajadle zawołała Antolka.

— Szczekałaś ty na niego dosyć! Więcej, niż inne... Do oczu skakałaś! — zaśmiała się Sewerynowa. — Kiedyś na jagodach on mnie spotkał i pyta: „Nie wiecie, pani Justyno, za co na mnie panna Antolka taka jadowita? Onegdaj, jakem ją spotkał pieszo na drodze i chciał podwieźć, to parskała jak kot".

— A cóż to on sobie myśli, żem dziewka ze wsi, żebym z nim jeździła? — zawołała Antolka.

— Takem i ja odpowiedziała, a on na to: „A przecie kiedyś z Pasterki ze mną jechała". Prawda to?

— Nie pamiętam — odparła dziewczyna. — Ale to wtedy było, kiedy on u nas jak druh bywał. A teraz wrogiem jest.

— Toć nieszczęście, bo on jeden terazby nas poratował. Jeśli on słowa nie rzeknie, to pan nas i do progu nie puści. Psami wyszczuje!

— Jest ktoś lepszy od niego, panienka z Horodyszcza. Do tej trzeba iść!

— Na Boga, to prawda. A te chłopcy tam noc przesiedzą i na tę myśl nie wpadną. Ty masz rozum nie babski.

Skoczyła do izby. Antolka założyła ręce na piersi i, choć miała huk roboty, zadumała się. Radaby była w tej chwili uciec z chaty, iść, gdzieby jej nikt nie widział i nie naganiał, i w dumkach swych przesiedzieć godziny.

Wtem do szyby ktoś zastukał, spłoszył ją. Drgnęła i wyjrzała na podwórko. Pod oknem stał Hipolit i kiwał, by do niego wyszła.

W innym razie odegnałaby go jak psa „do budy", ale dziś tyle się zmieniło!

Zarzuciła chustę i wyszła do niego.

— Czyście bez sumienia? — rzekł strzelec. — Toć u Morskich do rana dwa trupy będą!

— Zkądeś się tu wziął?

— Weronka mnie przysłała, o matkę się dowiedzieć. Ledwiem się dobił, już padam z męki. A tam stary dochodzi końca, a kobieta, jak słup siedzi i nikogo więcej w domu. Toć idź ty tam, gromnicę zapal, ocuć kobietę, ja nie umiem radzić i wracać muszę, Szymonowi donieść o tem, Weronkę przyszlę. Ale tymczasem niechże kto się nad nimi ulituje!

Dziewczyna bez słowa otuliła się chustą i poszła. Śnieg padał wielkimi płatami, o krok nic widać nie było.

U Morskich wygasł ogień na kominie i w ciemności przerażająco się odzywało rzężenie konającego. Antolce biło mocno serce i drżały ręce, gdy w popiołach ogniska szukała żaru. Poczęła dmuchać, rozpaliła drzazgę, płomień buchnął. Wtedy się rozejrzała trwożnie.

Na łóżku, w odzieży zabłoconej i mokrej, leżał stary, okropnemi oczami patrząc w sufit i chrapiąc. Jedyną lewą ręką, jeszcze niezupełnie sparaliżowaną, czynił bezwiedne ruchy do piersi.

U nóg łóżka, na ziemi, z głową odrzuconą do ściany, siedziała stara, jak drugi trup. Oczy miała zamknięte, usta wpół otwarte, ręce kurczowo zaciśnięte.

Antolka obejrzała się ku drzwiom i ujrzała Hipka, który wzrokiem pytał, co czynić.

— Ot, leżą twoje wrogi! — szepnęła gorzko.

— Nie wrogi, lecz Weronki matka. Jakby ja Weronkę miłował, żebym o tem myślał. Może ci pomódz, ino prędzej, bo mi się spieszy.

Dziewczyna posłała drugie łóżko i przeniesli na nie kobietę. Hipek nie odszedł, aż ją dziewczyna rozebrała, ułożyła, napoiła wodą i okryła ciepło.

— Bóg ci zapłać! — rzekł wtedy. — Teraz już pójdę. Nas dwoje i Szymon do śmierci nie zapomnimy ci dobrego uczynku.

Antolka znowu została sama, ale dziwnie jej było dobrze na sercu. Jużby stąd nie odstąpiła za żadne skarby świata. Lęk odleciał, została łagodna rzewność i zadowolenie.

Zwróciła się do starego, wzięła bezwładną rękę i przeżegnała go. Musiał tego pragnąć, bo się uspokoił i mniej chrapał.

Tedy zdjęła gromnicę ze ściany, zapaliła ją i uklękła do pacierza. W ciszy tej nieszczęsnej chaty uroczyście rozlegał się jej głos. Morski oczy na nią zwrócił, oczy mało już świadome, mgławe i ustami poruszał. Słyszał jeszcze.

A w tem z martwoty swej z jękiem zbudziła się kobieta.

— O Jezu, o Marjo! Kto tu jest? — zawołała.

— Ja, Antolka. Pacierze mówię! Mówcie i wy.

Kobietę wstrząsnęło okropne łkanie. Dźwignęła się z posłania, ale wstać nie miała siły. Załamała ręce. oczy utkwiła w gromnicę i poczęła chciwie, gorąco powtarzać modlitwę.

Było to pierwsze słowo kojące. które dziś słyszała, oprócz przekleństw szlachty i chrapania konającego.

A Morski jakby usypiał; lewa ręka spoczęła na piersi, nos się przeciągnął, usta wpadły, coraz słabiej rzężał. Na kominie ogień znowu przygasał, pryskała gromnica, kopcąc; za oknem śnieg padał i padał, a pies domowy, wypędzony z izby, skowyczał żałośnie.

Minęły tak godziny. Kobieta czuła powoli, jak z tym szmerem pacierza czyni się w niej cisza, potem nieprzeparte zmęczenie i senność ją ogarnęła, słowa cichły, rozpływały się muzyką słodką, jakieś skrzydła schylały się nad nią, westchnęła i zasnęła.

Do izby wsunęła się Sewerynowa, rozejrzała się i wyszła. Antolka wciąż powtarzała pacierze. Noc się ciągnęła bez końca, — już tylko gromnica oświetlała izbę. Na dworze było ciemno.

Minęło tak wiele godzin, gdy wreszcie szmer się zrobił przed chatą, drzwi się rozwarły. Dziewczyna się nawet nie obejrzała. Ktoś wszedł, zapalił zapałkę, schylił się nad posłaniem kobiety, podszedł do niej i ukląknął.

Wtedy podniosła Antolka oczy i poznała Szymona.

Nic do siebie nie rzekli, tylko on zaczął za nią pacierz powtarzać.

A w tejże chwili od przeciągu zachybotał się płomień gromnicy i jakiś cień przeszedł po twarzy konającego, a on się wzdrygnął, odetchnął głębiej i uciszył się zupełnie.

Szymon powstał, powieki mu zacisnął i krzyż nad nim naznaczył. Szmer pacierzy także ustał.

Antolka podniosła się z kolan i poczęła znowu rozdmuchiwać ogień.

— Matka śpi? — szepnął Szymon.

— Śpi. Zmogło ją nieszczęsną! — odparła dziewczyna. — Hipek wam wieść przyniósł?

— Nie, Morski Antek. Do dworu wpadł, bo mu rzekli, że doktor tam jest. Dziwni ludzie. Zdziwił się, gdym zaraz kazał zaprzęgać i jego z sobą zabrałem. Dziękuję wam z serca za miłosierdzie i taką usługę!

Wyciągnął do niej dłoń i ona po sekundzie wahania podała mu niezgrabnie rękę.

— A gdzież Antek? — spytała zmieszana.

— Posłałem go ludzi budzić. Toć zgroza, że was tu samą zostawili i ich opuścili w takiej niedoli. Może, gdy posłyszą, że ja tu jestem, wcale nie zechcą przyjść.

Antolka gorzko się roześmiała i rzuciła ręką ku oknu, po za którem słychać było głosy, szybkie kroki, skrzyp furtki.

— Oni teraz wszyscy przyjdą! Możecie odrazu sfory na nich kłaść i do psiarni swej pędzić — rzuciła pogardliwie.

— Wszyscy, oprócz was. Wyście zawsze nieprzejednani!

— Ja nie mężczyzna, ja nic nie znaczę. Jest dziad głową naszego domu.

— A ja com wam zawinił, żeście tak nienawistni?

Antolka nic nie odrzekła. Zacięła usta, a że ludzie wchodzili do izby, wślizgnęła się między gromadę i znikła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

szef sztabu księcia Józefa Poniatowskiego, a następnie Dąbrowskiego niejednokrotnie narażał swe życie. Nietylko jednak ran los mu nie szczędził: zaznał i goryczy niewoli w Wołogdzie po roku 1831.

Takim był ów żołnierz poeta, którego utwory polecam gorąco dzisiejszym kierownikom rozmaitych radykalnych kierunków. Bajka o której wspomniałem, jest następująca:

Małpa.

Nie łatwiej małpie, jak konceptem ruszyć,
Ma ich dostatnie zapasy.
Jedna z nich chciała morze osuszyć
I stąd nabrzeżne zapaliła lasy.
Co za pomysł genjalny!
Pomysł wielki! radykalny!
Liczne wołały zwierzęta,
A małpa, pychą nadęta,
W takim prawiła im tonie:
Wielkie, niezmierne łądy wam odsłonię,
Skoro od ognia wyparuje morze;
Republikę wam utworzę
I na wieczny przykład światu
Tak was urządzę praktycznie,
Że prócz pewnego dla mnie majoratu,
Wszystko będzie komunicznie.
Nowa ta dla was ojczyzna,
Będzie zbawienna golizna.
Wszystko wolne,
Wszystko wspólne!
Nikt się więc o nic nie strapi,
Nikt nie będzie karał, sądził,
Nikt nie słuchał, każdy rządził.
A co może, to zacapi.
Ale gdy się tak z swą mową rozszerza,
Raz wraz jakiegoś zapytuje zwierza:
A cóż, czy morza ubywa?
Jeszcze nie — lis się odzywa.
Ależ przynajmniej już się warzą wody?
I to nie — wilczek odpowiada młody.
Czeka więc małpa. — Ale cóż się stało?
Mnóstwo lasów się spaliło,
Kropli wody nie ubyło
I morze morzem zostało.

Tak to niejeden wichrzyciel wieci
I już natychmiast ogień swój nieci,
Natłokiem głupców się puszy.
Ale czemże się pochlubi?
Morza nieszczęść nie osuszy,
A kraj i zniszczy i zgubi.

Ot w tej bajce i smutek i pociecha! Krzyczcie panowie, wrzeszczcie, niszczcie i gubcie kraj, ale w Bogu nadzieja, że „morze — morzem zostanie".

Człowiek starej daty.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 19. stycznia.

O godz. 6. wieczorem w sali instytutu chemicznego posiedzenie Tow. przyrodników im. Kopernika.

W Czytelni katolickiej o godz. 7. wieczorem odczyt prof. dr. J. Zulińskiego „O Fr. Duchińskim."

Teatr hr. Skarbka: „Powrót taty", opera podług ballady Mickiewicza, ułożył Jan Głębiński, muzyka H. Jareckiego i „Rycerskość wieśniacza", opera w 1 akcie Mascagniego. Początek o godzinie 7. wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (19.): Ferdynanda. Wschód słońca o godz. 7. minut 50, zachód o godz. 4. minut 31.

Uroczystość Jordanu odbyła się wczoraj ze zwykłą okazałością przy olbrzymim udziale ciekawych, którzy korzystając ze znośnej temperatury dnia, zapełnili szczelnie rynek i wszystkie przyległe ulice, ażeby się jaknajdokładniej przypatrzyć przebiegowi malowniczego obchodu. Wzbudzał on podobnie, jak w zeszłym roku, wyjątkowe zainteresowanie, ponieważ oczekiwano wspaniałego wystąpienia ks. metropolity, który po raz drugi od czasu otrzymania kardynalskiego kapelusza miał wziąć udział w tego rodzaju publicznej ceremonji. Istotnie około godziny wpół do 9-ej wyruszył z katedry św. Jura przepyszny orszak, poprzedzający procesję. Orszak otwierały powozy wiozące członków kapituły gr. kat., za niemi na przepysznym białym rumaku, przystrojonym w bogatą czerwoną uprząż i prowadzonym przez dwóch lokai w niebieskich frakach, jechał ks. kanonik Czapelski, stosownie do obowiązującego ceremonjału. Za ks. Czapelskim postępował zwolna w otoczeniu dragonów ekwipaż kardynalski z ks. metropolitą Sembratowiczem, ciągniony przez szóstkę wspaniałych siwoszów w czerwonej uprzęży. O godzinie 9-ej pochód stanął w rynku. Nabożeństwo w cerkwi wołoskiej odprawił, jak corocznie, sam ks. metropolita, poczem odbyło się poświęcenie wody. Po jednej stronie rynku, w przedłużeniu ulicy Ruskiej, stanęły bractwa cerkiewne z obrazami i sztandarami, które jak las falowały nad głowami zwartego tłumu. Chór mieszany, przygotowany przez księży Bazyljanów, odśpiewał cały szereg kolend ruskich, moździerze wypaliły odpowiednią liczbę salw, poczem zwolna około godziny wpół do 12. zaczęto opuszczać rynek, zabierając ze sobą oczywiście bodaj trochę „święconej wody". Cały obchód Jordanu trwał przeszło dwie godziny. Wzięli w nim udział książę namiestnik, marszałek krajowy, głównokomenderujący w otoczeniu sztabu jeneralnego oraz prezydent miasta z gronem radnych. W czasie nabożeństwa orkiestra wojskowa wykonała kilka utworów religijnych.

Niestrożność w obchodzeniu się z piecem emal nie stała się przyczyną nader smutnego wypadku. Oto p. W. S., urzędnik bankowy, zamieszkały przy ul. Garncarskiej, prawdopodobnie przez nieuwagę, do zatkanego już pieca dołożył drzewa i rozmaitych papierów, a następnie położył się spać. Po chwili dym i swąd zapełniający cały pokój, przecisnąwszy się przez drzwi prowadzące do mieszkania sąsiadów, zwrócił ich uwagę, zawołano dozorcę, otworzono drzwi do mieszkania p. S., którego po zastosowaniu wszystkich w wypadkach zagorzenia wskazanych środków i po wezwaniu w pobliżu mieszkającego lekarza udało się przywrócić do przytomności. Chwila spóźnienia — a mogłoby się skończyć katasrofą, choć i w tym wypadku zatrucie kwasem węglowym dotkliwe szkody przyniesie zdrowiu nieostrożnego.

Medal jubileuszowy. Z powodu setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza grono numizmatyków w Warszawie postanowiło wybić wielki medal jubileuszowy. Na jednej stronie medalu ma się znajdować portret wieszcza, na odwrotnej odpowiedni napis, oraz tytuły ważniejszych dzieł poety.

Sprawozdanie zarządu „Macierzy szkolnej" dla Księstwa Cieszyńskiego za czas od 1. grudnia 1896 do 1. stycznia 1897. W miesiącu grudniu wpłynęło do kasy towarzystwa 722 zł. 35 ct. Wydatki zaś wynosiły 1299 zł. 50 ct. Cały fundusz na utrzymanie gimnazjum polskiego w Cieszynie wynosi obecnie (papiery wliczone według wartości nominalnej) 100.811 zł. $78^1/_2$ ct.

W Cieszynie dnia 12. stycznia 1897.

Ks. Józef Londzin sekretarz, *ks. monsignore Świeży* przewodniczący.

Linja Ostrów-Halicz ma z dniem 25. bm. oddaną zostać do publicznego użytku.

Morderstwo. Z Husiatyna donoszą do *Głosu Podolskiego:* W piątek 25. grudnia zr. wieczorem udał się djetarjusz tamtejszego starostwa Emil Rosenman do biura, by wykończyć zaległości. Do domu jednak nie wrócił więcej — nazajutrz znaleno go wiszącego w kącie biura; dokonano na nim morderstwa, przyczem mu z kieszeni znaczniejszą kwotę pieniężną skradziono — powieszono go snać na to, by obudzić podejrzenie samobójstwa. Śledztwo w toku.

Walne zgromadzenie szląskiej Macierzy szkolnej odbędzie się w sobotę, dnia 30. bm. w Cieszynie.

Bezpłatne biuro wywiadowcze dla poszukujących pracy urządzone będzie wkrótce w ratuszu. Myśl tę poruszył na jednem z posiedzeń rady miejskiej dr. Caro i na jego wniosek rada poleciła magistratowi, aby przystąpił do utworzenia biura, któreby bezpłatnie dostarczało informacyj osobom, poszukującym pracy.

Nowa stacja telegrafu z ograniczoną służbą dzienną otwartą została d. 17. b. m. w Boryniczu w pow. bobreckim, przy istniejącym tam urzędzie pocztowym.

Akcja w sprawie budowy tanich mieszkań. W sobotę zebrało się na zaproszenie prezydenta p. Małachowskiego grono osób dla wdrożenia akcji w sprawie budowy tanich, a zdrowych mieszkań dla klas uboższych. Obrady zagaił prez. p. Małachowski, poczem prof. Thullie, który już identyczny wniosek postawił przed kilku tygodniami w radzie miejskiej, referował sprawę. Prof. T. Pilat przedłożył w szerszych zarysach projekt odpowiedniej fundacji, a głos zabierali jeszcze pp. Domaszewski, W. Pilat, Michalski, Lam, Soleski, Kulczycki, Szajer, Małaczyński, Drexler. Przeciw samej akcji nikt nie występował, owszem wszyscy uznawali całą potrzebę przystąpienia w czasie jak najkrótszym do budowy tanich mieszkań. Że sprawa ta jest piekącą i potrzebuje dodatniego rozwiązania, nie ulega wątpliwości. Zebrani więc zastanawiali się nad sposobem działania, a także szeroko omawiano kwestję finansową. Wreszcie na wniosek p. Szajera wybrano komisję, złożoną z prof. T. Pilata, jako przewodniczącego i pp. Thulliego, Domaszewskiego, Marchwickiego, Soleskiego, Romanowicza i Piepesa. Komisja ta w pierwszym rzędzie ma wdrożyć pertraktację o fundusze na fundację i przyjść z konkretnymi już wnioskami.

Obchód na cześć Sienkiewicza. Przed kilku dniami donieśliśmy, iż tow. akademików polskich na Szląsku „Znicz" urządziło uroczysty wieczorek na cześć Sienkiewicza. W imieniu tow. „Znicz" prezes jego, p. Michejda, wysłał do Sienkiewicza następujący telegram: „Z okazji jubileuszu lud szląski składa dziś hołd czci i uwielbienia. Mnohaja lita! Stowarzyszenie akademików szląskich."

Sienkiewicz w odpowiedzi posłał na ręce p. Michejdy w Cieszynie następującą depeszę: „Dziękuję najserdeczniej i zarazem posyłam życzenia dzielnym akademikom i ludowi szląskiemu pomyślnej i potężnej w skutki pracy w imię wspólnego dobra i wspólnych ideałów. *Henryk Sienkiewicz.*"

W Nowym Sączu zawiązało się towarzystwo nauczycieli szkół ludowych. Celem nowego stowarzyszenia jest popieranie szkolnictwa i interesów nauczycielskich, a nadto udzielanie członkom wzajemnej pomocy tak materjalnej, jak i moralnej. Statut pożytecznego stowarzyszenia uzyskał już zatwierdzenie.

Pożar. W Szczeplatynie koło Uhnowa w pow. rawskim pożar zniszczył 23 zagród, pozbawiając 40 rodzin w porze zimowej, pomieszkania, odzienia i chleba. Szkody na razie jeszcze dokładnie nieobliczone, — przechodzą 20 tysięcy zł.

Nowe działa dla artylerji. O uzbrojeniu austro-węg. artylerji nowemi działami pisze dobrze poinformowany korespondent wiedeński *Münch. Neuest. Nachr.:* „Zarząd armji austro-węg. wprowadzi nowe działa, jeśli zmuszony będzie do tego postępowaniem innych państw, z zadowoleniem jednak powita zawsze każdy zwrot, odwlekający tego rodzaju położenie przymusowe. Inicjatywa Francji w tym względzie nie będzie dla niego niespodzianką, ponieważ próby poszczególnych systemów dział szybkopalnych od dawna już na większą skalę były przedsiębrane i ponieważ także w kierunku finansowym przeprowadzono obszerne badania, gwoli ustanowienia kosztów takiej reformy i w kwestji podziału i pokrycia dotyczących wydatków. Badania te wywarły też wpływ swój na budżety obu połów monarchji. Wszelakoż życzenie wojskowości, aby tego rodzaju reforma odwleczoną jeszcze została, wypływa z tego faktu, iż wypróbowane dotychczas modele dział szybkopalnych nie okazały owej absolutnej doskonałości, jaką należy osiągnąć, zanim przyjdzie do arcykosztownej reformy. Wedle wiarygodnych informacyj i gdzieindziej panuje analogiczne przekonanie i usprawiedliwionem byłoby przypuszczenie, że kwestja reformy artylerji także za granicą nie przyjmie jeszcze kształtów namacalnych. Przypuszczenie to w takim jeno razie okazałoby się płonnem, gdyby we Francji, pomimo poważnych rzeczowych wątpliwości, chciano za każdą cenę powziąć jakąś pospieszną w tej mierze decyzję. Jest jednak możebną rzeczą, że dla uchronienia się przed takim rozwojem sprawy będą w grze nawet środki dyplomatyczne, do czego wszelakoż — z uwagi na rodzaj kwestji — nie można zbyt wielkich przywiązywać nadziei"... — Odwinąwszy całą bawełnę półsłówek z tej wysoce ważnej i na półurzędowy *ballon d'essai* zakrawającej enuncjacji monachijskiego organu, przychodzimy do przekonania, że w niedalekiej już przyszłości, bodaj czy nie na najbliższej sesji delegacji, moloch militarny zażąda nowych, a bardzo znacznych ofiar na nowe uzbrojenie artylerji.

Z dziedziny mody. Według ostatnich wymagań mody, obowiązującej mężczyzn, kapelusz należy trzymać w ręku, jeżeli oddaje się wizytę w dzień, należy zaś go zostawić w przedpokoju, jeżeli się jest proszonym na obiad, lub zebranie wieczorne. Szapoklak w ostatnich czasach wyszedł zupełnie z mody, używany zaś bywa wyłącznie przez tancerzy do zakładania dla tancerek miejsc przy kolacji. W Paryżu panowie zatrzymują przy sobie w teatrze laski, zakończone gałkami złotemi, nie biorą ich jednak z sobą przy oddawaniu wizyt w lożach. Rękawiczki *gris-perle* wyszły zupełnie z mody; wieczorem, przy fraku, rękawiczki powinny być zupełnie białe, bez używanych dotychczas wyszywań czarnych. W rękawiczkach, używanych na ulicy, przeważa kolor żółty. Mężczyzna nie powinien zbytnio pachnieć perfumami: jedna kropla na chustkę do nosa wystarcza. Panowanie gardenji, jako kwiatu do butonierki, dawno już minęło; obecnie królują storczyki. Frak noszony bywa ze skromnemi wyłogami jedwabnemi w klapach. Aksamit nie jest używany na kołnierzach frakowych. Biała kamizelka na dwa rzędy oddawna zajęła miejce czarnej; bardzo dobrze widziana jest biała kamizelka jedwabna. Białe szczegóły ubrania balowego nie powinny być mocno krochmalone, aby się w tańcu nie gięły i nie łamały: kamizelka niechże będzie jedwabna, gors u koszuli niekrochmalny w drobniutkie zakładki, krawat miękki. Na śniadania poranne bierze się żakiet czarny przy ineksprymablach ciemno szarych w paski. Smoking stał się potrzebą codziennego użytku, na przyjęcia zaś zimowe już jest „niemożliwy".

Ślub. W kościele St. Germain L'Auxerrois w Paryżu, odbył się ślub sekretarza tureckiego poselstwa w Petersburgu, Reszida beja Czajkowskiego (syna Michała Czajkowskiego, znanego także pod nazwiskiem Sadyka baszy) z miss Edytą Lyman Collina, słynną amerykańską pięknością.

Straszna katastrofa. W domu sierot w Dalles w stanie Texas wybuchł pożar. Piętnaście dziewcząt żywcem się spaliło, dziewięć jest ciężko poparzonych.

Potomek Wergiljusza. W Paryżu umarł w tych dniach Karol Maron, bliski przyjaciel Verlaine'a i Arène'a, sam również poeta i literat. Ten Maron szczycił się zawsze swem pochodzeniem w prostej linji od Publjusza Wergiljusza Marona, autora „Eneidy". W rzeczy samej pochodził, zarówno jak Wergiljusz, z jakiejś wioseczki pod Mantuą, w której wszyscy mieszkańcy noszą nazwisko Maron i są krewnymi. Na każdy Nowy rok poeta paryski otrzymywał od mieszkańców list ze zbiorowem powinszowaniem od całej rodziny. Te listy były zresztą jedynym dowodem tak znamienitej genealogji.

Samobójstwo na scenie. Z Pesztu donoszą dnia 16. b. m.: Wczoraj wieczorem teatr aradzki był widownią tragicznego wypadku. Dawano dramat: „Der Sittenrichter", którego bohater na końcu sztuki odbiera sobie życie wystrzałem z rewolweru. Publiczność słyszy wprawdzie strzał, ale samobójstwa samego nie widzi, gdyż aktor, według przepisu autora, ma się zastrzelić za kulisami. Przy końcu wczorajszego przedstawienia aktor Koloman Balla, grający tytułową rolę, przyłożył pistolet do skroni i zastrzelił się w istocie. Publiczność licznie zgromadzoną w teatrze nie miała przeczucia o tem co się stało za kulisami i gdy zasłona spadła hucznymi oklaskami wywoływała artystów, artyści znów byli przerażeni, gdy ujrzeli, że kolega ich odebrał sobie życie i że krew sącząca się ze skroni samobójcy płynie po deskach sceny. Utrzymują tu, iż przyczyns samobójstwa była choroba sercowa, na którą Balla oddawna już cierpiał, oraz nieszczęśliwa miłość do pierwszej kochanki sceny, do której Balla należał. Balla nosił się widocznie już dawniej z zamiarem odebrania sobie życia, a na wczoraj zaprosił do teatru wszystkich swoich przyjaciół i znajomych, opowiadając im, że wieczorem będzie grał tak znakomicie i z taką realistyczną prawdą jak nigdy przedtem i jak zapewne nigdy potem mu się nie uda i w istocie grał z wielką realistyczną prawdą. Balla pochodził z bogatej szlacheckiej rodziny i był oficerem, poczem wysłużywszy w wojsku poświęcił się scenie.

Powstanie na Filipinach. Dzienniki hiszpańskie donoszą, iż na czele powstania na Filipinach stoją między innymi trzej niemieccy poddani i jeden rosyjski. Owym rosyjskim poddanym ma być — jak twierdzi madrycki *El Estandarte* — Polak, Jankowski, właściciel plantacyj pod Bulacan na wyspie Luzon. Naczelny wódz powstańców Eusebio Roque został pod Bustos przez wojska hiszpańskie pobity i wzięty do niewoli.

Sienkiewicz rewolucjonistą. Kto zna bardzo umiarkowany i spokojny sposób myślenia Sienkiewicza, którego liberalizm nawet w pierwszej fazie ego politycznych sympatyj to jest przed wyjazdem do Ameryki, był dość względnym, ten ze zdziwieniem zapewne przeczytał powyższy sensacyjny tytulik. Otóż zagadka polega na tem, że socjalistyczny tygodnik krakowski *Naprzód* umieścił w ostatnim numerze feljeton pod tytułem „Rewolucyjna powieść", w którym omawia ostatni utwór Sienkiewicza *Quo vadis* i charakteryzując ruch chrześcjański z pierwszego wieku po Chrystusie jako ruch rewolucyjny, dopatruje się nawet w poszczególnych ustępach powieści, jak naprzykład w wspaniałym opisie uczty neronowskiej, analogji czy też aluzji do dzisiejszych „orgij" sfer kapitalistycznych! Lwią część feljetonu, który uzasadnia owo interesujące założenie, skonfiskowała niestety prokuratorja krakowska.

Sędziwi „państwo młodzi". O niezwykłem małżeństwie, jakie zawarto niedawno w mieście Rockhouse w stanie Kentucky, donoszą dzienniki amerykańskie. Niejaki Wilhelm Sexton, znany powszechnie w Rockhouse pod nazwą „wuja Billy" i liczący 103 lat, stanął u ołtarza z panną William Craft, liczącą lat 106. Panna młoda miała na sobie czarną, jedwabną suknię, a w ręce wspaniały bukiet. Przeszło tysiąc osób, krewnych i znajomych, wzięło udział w tej niezwykłej uroczystości weselnej.

Ks. Jan Badeni, superjor OO. Jezuitów, wygłosił onegdaj popołudniu w lwowskiej sali ratuszowej odczyt „O kwestji socjalnej w Polsce". Prelegent, odstępując od szerokiego tematu, zakreślonego tytułem, dotknął właściwie tylko charakterystyki zewnętrznych, powierzchownych objawów ruchu socjalistycznego, pomijając prawdopodobnie dla braku czasu jego motywy, społeczną doniosłość i psychologję. Krótko omówił ks. Badeni rozmaite środki agitacji socjalistycznej, jak stowarzyszenia, prasa, zebrania, wycieczki, teatra i t. d., uwzględniając prawie wyłącznię Galicję, poczem skreślił sylwetkę Ignacego Daszyńskiego, nazywając go jako mówcę niedoścignionym mistrzem, a jako polityka „Jankielem w orkiestrze socjalistycznej." Środki przeciwdziałania, jakie ks. Badeni podał, nawiązując do agitacji socjalistów, obejmują zakładanie stowarzyszeń katolicko-robotniczych, założenie kursu, którybу obozowi katolickiemu dostarczał mówców, obeznanych z ruchem społecznym, branie udziału w zgromadzeniach socjalistycznych i prenumerowanie *Grzmotu.* Środki te odnoszą się, rzecz prosta, nie do podstawowej, zasadniczej strony kwestji, lecz do jej czysto zewnętrznych objawów. Wśród publiczności, przysłuchującej się odczytowi, zauważyliśmy marszałka krajowego, ks. namiestnika, wiele pań z arystokracji i grupę socjalistów, którzy chcieli być obecni na wiwisekcji swojego stronnictwa. Wiele osób gratulowało ks. Badeniemu.

Piąty wieczorek Gustawa Fiszera zgromadził onegdaj w sali „Sokoła" takie tłumy publiczności, że musiano dostawiać krzesła. Bawiono się znakomicie kreacjami z repertoaru p. Fiszera, zwłaszcza świetną sylwetką „afiszera" prowincjonalnego, żyd wracającego z licytacji, na której fungował jako „jenerał handełesów" i chłopa przed sądem w roli świadka. Polityczne do pewnego stopnia znaczenie posiadały gorące oklaski, któremi uwieńczono typ żyda z komedji Korzeniowskiego. Wieczorek onegdajszy jest wymownym dowodem, że sympatja, którą posiada u naszej publiczności Fiszer, jest niewyczerpaną. Szkoda, że tego znakomitego artystę możemy słyszeć tylko w „Sokole".

Złotą różę cnoty ma otrzymać w roku bieżącym od papieża w czwartą niedzielę postu księżna Marja Teresa wirtemberska, żona księcia Filipa.

Dżuma w Bombayu wzmaga się nieustannie. W środę ubiegłego tygodnia zmarło tam 225 osób. Palenie ciał odbywa się w dzień i w nocy nieustannie. „Wieże milczenia", gdzie zwłoki rzucane są sępom na pożarcie, przedstawiają obraz straszliwy. Stada sępów mnożą się coraz więcej. Często też zdarza się, iż napół oszalały z głodu Hindus pożera ciało zmarłego na dżumę i sam potem umiera na tę straszną chorobę. Zastój w handlu zupełny, szkoły pozamykane, dzienniki indyjskie nie wychodzą z powodu braku sił roboczych. Od czasu wybuchu dżumy zmarło w samym tylko Bombayu 2365 osób.

Prezesem rady powiatowej w Brzozowie wybrano p. M. Urbańskiego, zastępcą ks. Samockiego z Jasienicy.

W szkołach podoficerów w Niemczech zaprowadzono niedawno naukę języka polskiego i rosyjskiego. Dotąd wykładano te języki obowiązkowo tylko w akademji wojskowej dla oficerów, w szkołach zaś podoficerów uczono początków języka francuskiego.

Kapituła wileńska wybrała rektora seminarjum ks. Zwierowicza administratorem dyecezji.

Na polowaniu odbytem w dniu 11. i 12. bm. w lasach dóbr hrabiego Dębickiego w Jaworowie, ubito 25 zajęcy, 11 kozłów, 6 lisów, 3 dziki i cietrzewia.

Przygoda w Carskiem Siole. Do gazet berlińskich donoszą z Petersburga o następującym wypadku, który miał miejsce w parku w Carskiem Siole: Car spacerując po parku, zobaczył w oddali pracującego ogrodnika, a chcąc zasięgnąć od niego jakichś informacyj, dał mu znak, aby się zbliżył do niego. Ogrodnik posłuszny rozkazowi, galopem popędził ku carowi. Spostrzegł to stojący na straży żołnierz, a sądząc, że ogrodnik ów chce urządzić zamach na cara, strzelił do niego i położył go trupem na miejscu. Car wskutek tego wypadku jest wielce rozdrażniony.

Miłość matki. Do jakich heroicznych prawdziwie czynów zdolną jest pobudzić miłość macierzyńska, dowodzi następujący wypadek. W Oldenburgu dzieci pewnego cieśli, liczące lat 3, 4, 8 i 11, korzystając z tego, iż matka była zajęta pracą i nie uważała na nie, udały się na kanał huto-emski. Ponieważ kanał był zamarznięty, a dzieciom się zdawało, iż powłoka lodowa jest już dość grubą, przeto najstarszy chłopak postanowił rodzeństwo swe wozić po kanale w saneczkach. W istocie dzieci usiadły w sanki, a brat najstarszy począł je ciągnąć po lodzie. Gdy był już od brzegu spory kawał, lód począł pękać i nagle sanki z trojgiem dzieci zniknęły pod wodą. Przestraszony najstarszy chłopak, który pozostał na lodzie, począł wołać o pomoc, ale, gdy widział, iż nikt go nie słyszy i z pomocą nie spieszy usiłował swych braci z wody wyciągnąć. Schwycił jednego z braci za ręce chcąc go wyciągnąć. Brat uchwycił się kurczowo rąk jego, ale niestety siły chłopca zawiodły, brata wyciągnąć nie mógłl lecz pociągnięty przez niego wraz z nim poszed, pod wodę. Świadkiem tej sceny była już matka chłopaków, która spostrzegłszy, iż z domu się wydalili, poszła ich szukać. Ujrzawszy, w jakiem znajdują się niebezpieczeństwie, w jednej chwili poskoczyła ku dzieciom, wskoczyła w wodę i poczęła dzieci wyciągać na lód. Troje już wyratowała, ale z wyjątkiem najmłodszego, które dostało się między krę. Wyczerpana zupełnie prawie z sił pospieszyła na pomoc i temu dziecku i trzymając się kry, dopłynęła do niego i już je chwyciła za sukienkę, gdy w tej chwili siły ją opuściły i wraz z dzieckiem zniknęła pod krą lodową. Na szczęście zwabieni przeraźliwym krzykiem i płaczem dzieci sąsiedzi przybyli zeszcze w porę i wyratowali z nurtów matkę wraz dziecięciem.

* **Wieczór z tańcami** urządzany staraniem Klubu szermierzy d. 27. bm. w salach Kasyna miejskiego zapowiada się świetnie. Popyt o bilety jest tak znaczny, że komitet chcąc uniknąć przepełnienia w sali balowej, wkrótce zamierza rozsprzedaż biletów wstrzymać. Radzimy przeto w jak najkrótszym czasie w bilety się zaopatrzyć. Dekoracja sal będzie wspaniałą, a karnety będą stanowiły cenną pamiątkę z zabawy. Dnia 27. bm. będzie komitet urzędował przez cały dzień w sali bibljoteki Kasyna miejskiego.

* **Hojny dar.** Były dyrektor poczt i telegrafów p. Antoni Schiffner ofiarował w tych dniach list zastawny gal. Tow. kredytowego ziemskiego na kwotę 1000 koron na zasilenie funduszu żelaznego stowarzyszenia pocztmistrzów galicyjskich dla pozostałych

(18)

BOHATERKA.

POWIEŚĆ

JULJUSZA MARY'EGO.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Przez dwa miesiące następne, podczas których z wielkim tylko wysiłkiem powstrzymywał się od gry, tem więcej jednak trawiła go tamowana namiętność, aż wreszcie w rok potem pewnego poranku opuścił salony klubu z rozpalonem czołem, jak szalony, nie wiedząc, co ma począć i gdzie się udać.

Wyczerpany, bezsilny, napół żywy osunął się na ławkę na bulwarze włoskim, gdzie natychmiast zapadł w ołowiany sen. Przechodzący obok policjanci starali go się zbudzić, co im się jednakowoż nie udało. Na widok tego młodego, elegancko ubranego człowieka, odgadli częściowo, co mu się przytrafiło. Wsadzili go do fiakra i wymienili woźnicy adres, znaleziony na biletach wizytowych śpiącego: Avenue de Villiers, 172. Nawet wstrząśnienia powozu na bruku nie zbudziły go z ciężkiego snu. Przyjechawszy przed wskazany dom, zaprowadził go woźnica przy pomocy dozorcy do mieszkania, gdzia spał nieprzerwanie do wieczora. Gdy się nareszcie obudził, musiał się dopiero od służącego dowiadywać, co się właściwie stało. Olivier nie pojmował wciąż jeszcze, gdy jednakowoż odzyskał pamięć, gdy rzeczywistość stanęła mu jak żywa przed oczami, zaszlochał silnie i popadł w omdlenie.

Olivier de Bargemont przegrał ubiegłej nocy okrągło sto tysięcy franków, a nie posiadał ani jednego sou, aby ten dług spłacić. Gdyby mu jednak miało nie udać się w przeciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin wydostać zkąd te sto tysięcy franków, to był zgubiony, pozbawiony czci, i nie pozostawało mu nic innego, jak tylko odebrać sobie życie.

Pobiegł do klubu, pożyczył sobie od jednego z przyjaciół kilka luidorów, zaczął grać na nowo i początkowo wygrywał ze zdumiewającą konsekwencją.

Krople potu wystąpiły mu na czoło, ręce mu drżały, a niezdolny do zapanowania nad sobą, oddychał tak ciężko i tak głośno, że sąsiedzi spoglądali na niego niekiedy zdumieni, podczas gdy kupy złota i banknotów rosły przed nim nieustannie.

Wkrótce jednak szczęście się odwróciło i Olivier przegrał wszystko, co wygrał, tak, że nie pozostał przed nim ani jeden sou.

Poszedł do domu, zamknął się w pokoju, a znalazłszy rewolwer, odszukał miejsce, w którem siedzi serce, i przyłożył wylot broni do niego. Dotknięcie zimnej stali przyprawiło go o drżenie, podobne do tego, jakie odczuwa człowiek, gdy się dotknie wstrętnego gada; odrzucił broń od siebie i opadłszy na fotel, zaczął płakać.

Sądził, że będzie miał odwagę, aby sobie sobie śmierć zadać i teraz przekonał się, że jest tchórzem...

Noc przepędził w bezcelowych rozmyślaniach. Co począć, aby zdobyć te sto tysięcy fzanków? Długi karciane są święte i muszą być w przeciągu dwudziestu czterech godzin zapłacone. Ostatnim terminem był nadchodzący poranek!... Ale do tej pory nie znajdzie nic; czas używał ze zdumiewającą szybkością i godziny mijały, jak gdyby były minutami!

Gdyby jednak mógł zapłacić dług w ciągu dnia, to niktby mu z powodu tej zwłoki nie mógł robić zarzutu, niktby go nie mógł ganić. Ściśle więc biorąc, pozostawał mu jeszcze cały dzień czasu.

Paryż zaczął się już budzić, powozy coraz częściej toczyły się po ulicach. Jakże często po nocach spędzonych przy zielonym stoliku przyglądał się takiemu porankowi!

Otworzył okno i zaczął wciągoć w siebie świeże powietrze poranne, a głowa paliła go jak ogniem.

Mechanicznie spojrzał w niebo i zadrżał przytem. Promienie słoneczne zabarwiały unounoszące się nad Paryżem chmury na kolor ciemno czerwony.

— Zdawaćby się mogło, że to krew — szepnął do siebie po cichu.

Zamknął okno, ogarnięty jakąś niewypowiedzianą trwogą. W swem rozpaczliwem położeniu, doszedł do przekonania, iż jest gotów na wszystko; ta czerwoność nieba, zdało się, przeniknęła do jego duszy i widział ją ciągle przed sobą, pomimo, iż zamykał oczy.

Około godziny ósmej rano zaczął się ubierać; zimna woda jednak, którą sobie zlewał głowę, nie mogła ani na chwilę ostudzić jego rozpalonych policzków.

Wyszedł z domu, zawołał na fjakra i wymienił woźnicy adres zamieszkałego na ulicy Monsieur-le-Prince lichwiarza nazwiskiem Liverquet, z którym już kilka razy miał do czynienie i który już mu niejedną drobną wyświadczył przysługę.

W próbie tej nie pokładał zbyt wielkich nadziei. Liverquet pracował tylko na małą skalę, dawał pożyczki tylko na krótkie termina, np. studentom dawał naprzód ich miesięczne dochody, a nigdy nie odważył się dać jednej osobie więcej jak parę tysięcy franków.

Liverquet mieszkał na piątem piętrze brudnego, ciemnego domu, którego spróchniałe schody pod nogami gościa poważnie trzeszczały i jęczały. Jeszcze brudniejszem i wstrętniejszem było mieszkanie lichwiarza, który usłyszawszy dzwonek, otworzył Olivierowi sam we własnej osobie.

Widocznie dopiero co wstał z łóżka, gdyż bose jego nogi tkwiły w podartych pantoflach, a ciało jego okrywał nędzny szlafrok, świecący się, powalany tłuszczem i we wszystkich kierunkach połatany kawałkami różnobarwnych i rozmaitej wielkości materyj.

W trzech pokojach, z których składało się mieszkanie, panował nieopisany nieład, gdyż prócz rozmaitych przemysłów, jakie uprawiał, Liverquet zajmował się także tandeciarstwem.

Był to skład najprzeróżniejszych przedmiotów wyszłych z użycia, na każdym kroku spotkać było można obrazy, broń, świecidełka, sprzęty i naczynia kuchenne, wyroby srebrne, fajki piankowe i tym podobne rzeczy, jakie zebrać może razem tylko przypadek codziennego życia, kradzież lub nędza.

Liverquet był sam stary, złamany człeczek, z czerwonemi oczyma, z drżącemi, jakby reumatyzmem połamanemi rękoma. Powierzchowność jego zdradzała lękliwość i złośliwość zarazem.

Liverquet poznał Oliviera i przyniósł stary fotel, którego pokrycie już było bardo zniszczone.

— Wszakże mam przyjemność i zaszczyt — rzekł potem — mówić z panem de Bargemont, byłym moim kljentem, który widocznie już zupełnie zapomniał o starym Liverquet?

— Tak jest w istocie.

— I czemże mogę panu służyć? — zapytał lichwiarz, siadając zwyczajem wschodnim na kupę starych ubrań w najrozmaitszych kolorach.

— Potrzebuję sto tysięcy franków i muszę je mieć jeszcze dzisiaj.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

wdów i sierót po pocztmistzach, ekspedjentach i ekspedytorach pocztowych. Za ten hojny dar składa ofiarodawcy serdeczne podziękowanie p. Kowalewski, prezes stow. pocztmistrzów galicyjskich.

* **Bal techników,** pod protektoratem ks. Sanguszki i pani Zdzisławowej Marchwickiej, odbędzie się d. 10. lutego w salach Kasyna miejskiego. Dochód z balu przeznaczony na cele Tow. „Bratniej pomocy.“

* **Posiedzenie** polskiego Tow. przyrodników im. Kopernika odbędzie się we wtorek d. 19. bm. o godz. 6. wieczorem w sali instytutu chemicznego (ul. Dlugorza),

* **Bal prasy.** Protektorki balu prasy, Konstancja z Zamoyskich ks. Sanguszkowa i Stanisławowa hr. Badeniowa zaprosiły na środę d. 20. bm. na godzinę 3. popołudniu liczne grono pań komitetowych, celem omówienia rozmaitych ważnych spraw balowych, co do których płeć piękna zwykła mieć głos decydujący. Posiedzenie, na które zaproszenia już rozesłano, odbędzie się w pałacu hr. Badenich przy ul. Trzeciego maja l. 6. Nie wątpimy, iż energiczne zabiegi protektorek, poparte życzliwym współudziałem naszych pań, zapewnią balowi prasy świetne powodzenie w tym karnawale.

* **Wielka reduta** zapowiada się imponująco, zarówno pod względem wysoce efektownego programu, jakoteż co do udziału wyborowej publiczności. Zamówienia na loże wpływają bardzo licznie. W rzędzie sensacyjnych produkcyj programowych figuruje też po raz pierwszy w naszem mieście urządzona zabawa, nosząca mile brzmiący tytuł: Igrzysko szczęścia i radości! (confetti i węże papierowe), w której inicjatywę weźmie publiczność, zajmująca loże i miejsca numerowane w amfiteatrze. Potrzebne do niej przybory sprowadzono w dostatecznej ilości z Nicei.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Zamiast rozsełania biletów noworocznych złożyli na rzecz weteranów z roku 1830/1: Ks. A. Lubomirska 15 zł., pp. dr. Dworski, Gamski, M. Dróżbacki, Myszkowski Józef, dr. Tarnawski, Stachiewicz S. i Wysocki Konr. po 5 zl., Wasilkowski Emil, dr. Rosenbach, Piskorz Emil, Schwarz Maurycy i dr. Blumenfeld po 3 zł., Leszczyński C., dr. Skórski, dr. Doliński, Rokicki, Królikowski, dr. Żebracki, Haszczyc, dr. Oiemiański, Bielawski Jan, ks. dr. Drozd, Jaworski Wład., Tarnawski St., Skalski St., Oiemiański Kaz. i A. Juszyński po 2 zł., Scholz Dezyd. 1 zł, 50 ct., Monnó Karol, Nennel, Miklaszewrki, Wilke, Malina, dr. Błażowski Wł., dr. Blumenfeld, dr. Blumenfeld, dr. Scheinbach, dr. Goldfarb, Markowski, Peiper, Cech Fr., Woźniakowski, Jaruzelski, dr. Trybulec, dr. Angermann, Wasilkowski W., Kossowicz Jan, ks. Wilczyński, Podbielski, Seeligmann Adolf, Osiński M., Jarolim Józef, Majerski, Moczarski, Mussil, Styfi Józef, Kusiba, Patronowicz, Cieśliński, Koloński Piotr, Rodakiewicz Emil, Schnell J., Scherz Bron., Stupnicki Fr., X. i N. N. po 1 zł., ks. Milczanowski, dr. Bieńk-c,. wski, Nieświatowski, Bartkiewicz, Ornstein, Nanowszei Bierzecki, Fränkel, Skwarczyński, Türnheim, Nowosielski M., ks. Pasławski, Górski, Harwoty, Wolański S., Goliński, Sendler F., Dobrzański Jan, Giebułtowicz Fr., Doskowski, Kornecki Jan, Martynowicz, Schulz Jan, Wolf W., Marek Jan, Skawiński Piotr, Dobrzaski W., Howart Józef, Horodyski Wilhelm, Skupiński W., Loeffler Rom., Isaak Józef, N. N., N. N., N. N. i N. N. po 50 ct., Wlartowski Jan 40 ct., Ippold i Kubliński J. po 30 ct., Radecki i Maleski po 20 ct., ogółem 152 zł. 90 ct. Dziękując P. T. ofiarodawcom i tym łaskawym panom, którzy dopomogli do zebrania tak pokaźnej sumy, nadmieniam, że ją przesłałem do komitetu opieki nad weteranami, na ręce p. dr. Bernarda Goldmana, skarbnika tegoż komitetu we Lwowie. Przemyśl 29. grudnia 1896 r.

Konrad Wysocki.

Zmarli.

Józef Klimke, rodem ze Lwowa, emer. pułkownik, odznaczony orderem Franciszka Józefa, krzyżem zasługi etc. etc. zmarł w 64 roku życia w Hermansztadzie.

W Stanisławowie zmarła Ludwika Czerwińska właścicielka cukierni.

W Czerniwcach zmarł Nikanor Romanowicz, emeryt. porucznik.

W Starzynach pod Lubaczowem zmarł w 60 roku życia Albin Kahanowicz Turzański herbu Grzymała, b. radzca sądowy, b. poseł sejmowy i adwokat w Lubaczowie.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek przedstawienie rozpocznie „Rycerskość wieśniacza“, opera w 1 akcie Piotra Mascagni'egoř; zakończy po raz pierwszy „Powrót taty“, opera w 3 aktach Henryka Jareckiego. Pierwszy występ p. Eugenji Strassern; jutro w środę „Cyrkowoy“, komedja w 3 aktach Franciszka Schoentan'a;

Z teatru. Przedstawienia popołudniowe w sobotę i niedzielę zapełniły szczelnie salę. Szczególnie „Baron cygański“ dowiódł, że nie stracił nic z siły atrakcyjnej. Wszystkie miejsca były zajęte, a publiczność gorąco oklaskiwała wykonawców, wśród których prym wiedli pani Radwan, pp. Myszkowski i Orzelski. Inni artyści sprostali zupełnie swemu zadaniu.

Wieczorem przy zupełnie pełnym amfiteatrze dano tak pełną uroku i wdzięku operę „Jaś i Małgosia“.

Z Kopenhagi pisze korespondent *Frankf. Ztg.*: Ibsen zawarł kontrakt z dyrektorem szwedzkiego teatru Lindbergiem, mocą którego udzielił mu wyłącznego prawa grywania „Johna Gabjela Borkmana“ na wszystkich scenach norwegskich z wyjątkiem Chrystjanji. Kontrakt ten wywołał wielkie oburzenie w ojczyźnie Ibsena. Obwiniają go, iż jedynie dla zysku sprzedał Szwedowi prawo wystawiania swego najnowszego dramatu, jakkolwiek posiada majątek, wynoszący co najmniej miljon koron. Teatr w Bergen, który grywał dotychczas wszystkie sztuki Ibsena, musiał z powodu tej umowy zaprzestać prób do „Borkmana“, które już rozpoczęto.

Niemcy o Sienkiewiczu. *Neues Wiener Abendblatt* pomieścił feljeton pióra dra Justjana Kropfa, pt. „Największy polski romansopisarz“ — z powodu 25-letniego jubileuszu Sienkiewicza, obchodzonege tak uroczyście we Wiedniu. Autor, obeznany widocznie doskonale nietylko z dziełami naszego pisarza, ale i z jego bjografją i zwyczajami pisarskiemi, między innemi powiada: „Do Sienkiewicza możnaby zastosować znane słowa Maupassanta — „pewnego dnia obudził się i dowiedział, że jest sławnym“. Wyliczywszy dzieła pomnikowe — trylogję („*Mit Feuer und Schwert*“, „*Sintfluth*“, „*Herr Wolodyjowski*“,) dalej „*Ohne Dogma*“, „*Die Polanieckische Familie*“ i „*Quo vadis*“, dr. Kropf pisze: Gdy weźmie się pod uwagę, ile fizycznego i umysłowego wysiłku kosztować musiała ta kolosalna działalność literacka, to możnaby słusznie przypuścić, że główną własnością Sienkiewicza jest moc twórcza i pracowitość. A jednak to nie wszystko. Ani pracowitość niezrównana, ani też wybór przedmiotów nie stanowi siły atrakcyjnej tych utworów potężnego ducha. Talizmanem, otwierającym Sienkiewiczowi wszystkie serca, jest dar słowa, sposób przedstawiania tego, co opisuje. Bywali w literaturze polskiej pisarze, którzy pod względem pracy mierzyć się z nim mogli, jak naprzykład Kraszewski. Historję polską obrabiano niezliczoną ilość razy, tak, że wątek, z którego Sienkiewicz czerpał w swym cyklu, może być nazwany banalnym, a jeśli banalnym nie jest, jeśli niepospolitością właśnie uderza; to dzięki tej obrazowości stylu. W niezliczonych artykułach o Sienkiewiczu, porównywany bywa często z największym polskim malarzem — Matejką. Porównanie to niesłychanie trafne i dlatego tak często powtarzane, iż prawie zużyte, a jednak, żadne dobitniej twórczości Sienkiewicza nie określa. W obrazach Matejki wre, tryska życie, uderza barwny koloryt, zachwyca oświetlenie tak naturalne, iż każda postać, jak żywa, z ram obrazu wychodzi; nadewszystko zaś zdumiewa kolosalność kompozycji, ożywiającej te ludzkie masy: zgiełk bitew, mordy, śmiertelne kurcze konania, pożogi — wszystko to roztacza się nie na płótnie, ale jakby w rzeczywistości, dzięki potężnemu pędzlowi twórcy.

To, cośmy powiedzieli wyżej o największym polskim malarzu, da się zastosować, słowo w słowo, do największego powieściopisarza polskiego. Niezrównany, przepyszny język polski pod jego piórem nabiera matejkowskiego kolorytu, tworzy obrazy pełne barw, życia i ruchu, obrazy, co wszystkie zmysły czarują, pieszcząc oko i ucho zarazem. Słowo jednak samo przez się, nie jest u Sienkiewicza wszystkiem, jak naprzykład u Flauberta, który najwięcej trudu poświęcał kadencji i brzmieniu swoich okresów. Sienkiewicz nie ma czasu, ani potrzeby szlifować słów swoich. Wszystkie jego utwory pojawiają się najprzód w feljetonach, pisane są niemal z dnia na dzień. W taki sposób powstała słynna trylogja. Ta dziennikarska praca weszła u Sienkiewicza w zwyczaj. Gromadzi on naprzód materjały, plan sporządza, a potem zabiera się do dzieła. Zbytecznem zaznaczać, jak wielkiego, jak genjalnego potrzeba poczucia własnej siły, aby tworzyć w ten sposób z dnia na dzień, wiedząc, że każdy taki faljeton dla publiczności polskiej jest wypadkiem dnia, oczekiwanym gorączkowo...“

Z prawdziwą przyjemnością notujemy te objawy zachwytu wśród niezbyt przychylnego dla nas społeczeństwa.

„Wiadomości artystyczne“. Od 1. stycznia zaczął wychodzić dwutygodnik, poświęcony teatrowi, muzyce i sztukom plastycznym. Redakcję objął znany zaszczytnie muzyk i kompozytor prof. M. Sołtys. Dwutygodnik ten może oddać nie małe usługi. Drugi numer *Wiadomości artystycznych* zawiera treść następującą: „Popychadło“ przez Jana Kasprowicza „Haensel und Graetel“ przez M. Sołtysa, Kanon Karola Mikulego, Korespondencja z Pragi, Sprawozdania z koncertów i przedstawień operowych i bogata kronika artystyczna i bibljografja.

Z sali koncertowej.

Towarzystwo muzyczne w tym roku nie wyprowadza publiczności naszej ani na chwilę z ożywionego ruchu, w jaki ją wprowadziło z początku sezonu produkcjami swemi. Zaledwie bowiem przebrzmiał drugi koncert, tak ze wszech miar udatny, już pojawia się wieczór kameralny na wskróś atrakcyjny a przytem poważny i pełen istotnej wartości artystycznej. Jażto w ogóle przyznać trzeba, że Towarzystwo muzyczne zachowując dawną treściwość programu, a podnosząc równocześnie stronę wykonawczą, wchodzi na drogę pożądaną, która oby znalazła wszędzie naśladowanie... Dzięki temu, piękno muzyczne pojawiające się na estradzie Towarzystwa, schodzi ze sfer abstrakcji i staje się czemś konkretnem, jasnem, i przystępnem. W tej formie radzibyśmy je zawsze i wszędzie witać.

Nie ujmując nic z zasług dyrekcji, która wpływem swoim na zrealizowanie projektu wieczorów kameralnych, na ułożenie programu, wreszcie urządzeniem i odpowiedzialnością za całość, uzasadnia zupełnie firmę „kierownictwa“ wypisaną na afiszu; wszystkie dalsze — a bez zaprzeczenia dla słuchaczy w chwili koncertu najważniejsze — honory onegdajszego wieczoru, należą się profesorom konserwatorjum. Dwaj z nich występują tu jako znakomici reprezentanci działu smyczkowego — to pp. Wolfsthal i Sladek, którzy nietylko wykonywują, ale i kierują wystudjowaniem kwartetu, trzeci zaś zarazem wykonawca i kompozytor — to p. Henryk Melzer. Wymieńmy jeszcze prof. Jackla i p. Pulikowskiego, oraz w charakterze akompaniatora występującego prof. Neuhausera, to będziemy mieć poważną już część konserwatorjum, pracującego i na estradzie dla Towarzystwa muzycznego.

Trio Melcera g-moll (liczbą opusów nie znaczy jeszcze młody kompozytor swych utworów) było onegdaj po raz pierwszy wykonane publicznie i z tą łatwością, z jaką ściągnęło masę słuchaczy, z tą samą łatwością — podbiło ich. O ile dotychczas mogliśmy talent Melcera poznać — nie należy on wcale (i prawdopodobnie nie będzie należeć) do rzędu otaczających się mgłą, lub drapujących w fałdy uczoności, aby z poza nich wyglądać niezwyklej, nieprzystępniej, bardziej zagadkowo i interesująco. Przeciwnie, Melcer wypowiada się z wielką a widocznie wrodzoną elokwencją muzyczną, nie szuka oryginalności, a przecież znajduje ją. Oryginalność jednak jego główne ma źródło, zdaniem naszem, nie tyle w pomysłach melodyjnych, ile w efektach dźwięku i harmonji. Pomysły bowiem jego melodyjne, gdyby natrafiły na krytyka wyławiającego z pasją lada reminiscencję (a są i tacy) mogłyby może dać mu tu i ówdzie jakąś zdobycz, ale że są bardzo jasno i ciepło rzucane, ze śmiałością nie oglądającą się poza siebie, przeto działają na słuchacza żywo i zapalają go. Warto też tu nawiasem zacytować myśl wypowiedzianą przez któregoś z kompozytorów, że nie ten jest większy, co powie pierwej, ale ten co powie — lepiej. A że przemiany, jakie Melcer wyprowadza ze swych tematów są pełne życia i ruchu, przeto zwycięstwo przy nim. W bogactwie ich harmonicznem słyszy się wiele rzeczy naprawdę nowych, które ogromnie zajmują słuchacza i w niektórych ustępach poprostu upajają go barwnością swego dźwięku. Tem właśnie zastępuje kompozytor ów zwyczajnie spotykany w muzyce kameralnej pewien bardzo rozwinięty ruch kontrapunktyczny i gdyby nie ta właśnie barwność harmonji (fortepian ją głównie wywołuje), to częste unisony wiolonczeli ze skrzypcami nie mogłyby same działać dość zajmująco.

Dodawać prawie zbytecznem, że fortepian ma tu rolę dominującą — ale zwyczajna to rzecz w triach zwłaszcza, komponowanych przez fortepianistów. Grał też swoje trio Melcer znakomicie, z brawurą i pewnością wirtuozowską, a ogniem kompozytorskim. W ogóle z dotychczasowych występów sympatycznego artysty sądzimy, że najlepszym protektorem Melcera wirtuoza, jest — Melcer kompozytor.

Trio podobało się nadzwyczajnie: ładne o słowiańskim charakterze. Scherzo było na żądanie publiczności powtórzone, piękna część pierwsza i może najpiękniejsza ostatnia, wywołały w sali burze oklasków.

Bezpośrednio po kompozycji Melcera nastąpiły pieśni nowe Jana Galla bardzo inteligentnie i z uczuciem odśpiewane przez dr. Szulisławskiego. Po raz pierwszy przemówił to autor „Dziewczęcia z buzią jak malina“, innemi słowami i innym dźwiękiem, niż dotychczas. „Pierzchnęły — zniknęły“, „O gdybym w niedoli tej“, „Jest sobie kosiarz, śmierć się zwie“.— oto tytuły nowych pieśni. Nastrój ich poważny, niekiedy uroczysty, pewne przygnębienie nawet przemawia z nich wyraźnie — wszystko to u sympatycznego kompozytora nowe, a, jak zawsze, ładne i doskonale dające się śpiewać.

Sprawozdanie z kompozycyj naszych muzyków przybrało tak szerokie rozmiary, że trudno już dłuższą ocenę poświęcić kwartetowi smyczkowemu Dworzaczka, tak jak na to zasługuje. Uczynimy to przy najbliższem powtórzeniu jego, zaznaczając na razie, że tak genjalny utwór, jak i wzorowe jego wykonanie złożyły się na dalszy ciąg tego prawdziwie artystycznego wrażenia, jakie wywarła pierwsza połowa produkcji.

Wieczór onegdajszy to nowy laur dla artystów naszych i dla towarzystwa muzycznego.

St. Niewiadomski.

Rada państwa.

Z Wiednia donoszą nam: W tym tygodniu niezawodnie rada państwa zakończy swoje obrady. Ma załatwić ona jeszcze etat ministerstwa sprawiedliwości, ustawę finansową, inwestycyjną, sprawozdanie komisji o obowiązku składania zeznań w radzie przez posłów, powołanych ako świadków i jeszcze kilka drobnych przedłożeń, ewentualnie także ustawę o kongruy. Spodziewają się tu, iż w piątek odbędzie się ostatnie posiedzenie.

W poniedziałek toczyć się będą w dalszym ciągu obrady nad etatem ministerstwa sprawiedliwości. Pierwszy do głosu zapisany jest dr. Vaszaty, któremu ku ogólnemu niezadowoleniu posłów młodoczeskich ustąpił miejsca w liście mówców p. Sokol.

Ustawa o zniesieniu stempla dziennikarskiego już się „kuje“. Sprawozdanie komisji prasowej o zaprowadzeniu kolportaży czasopism będzie wprawdzie przyjęte przez izbę posłów, ale nie przyjdzie już dla braku czasu pod obrady izby panów.

Obiega tu pogłoska, że minister sprawiedliwości zamierza w nowej ustawie prasowej, której projekt już jest prawie gotowy, wyjąć procesy prasowe o obrazę czci z pod jurysdykcji sędziów przysięgłych, a natomiast poddać je pod sąd zwykłego trybunału. Pod tym jedynie warunkiem ma minister sprawiedliwości zgodzić się na zaprowadzenie kolportaży. Czy jednak izba na ten warunek się zgodzi, to wielkie pytanie.

Izba panów będzie jeszcze miała dwa, a najwyżej trzy posiedzenia.

Najbliższe posiedzenie odbędzie się w poniedziałek, a ostatnie dnia 26. bm.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 18. stycznia. *(Z koła polskiego.)* P. Lewicki przedkłada petycję nadesłaną na ręce jego z Bukowiny o wprowadzenie nauki języka polskiego w tamtejszych szkołach. Pp. E. Abrahamowicz i Chrzanowski popierają tę petycję. P. Sokołowski przypomina, że już dawniej podniósł tę sprawę w kole.

W dyskusji nad etatem ministerstwa sprawiedliwości p. Hompesz upomina się o rewizję ksiąg gruntowych. P. Chrzanowski o reformę ksiąg gruntowych. P. Trachtenberg prosi o pozwolenie przemówienia w izbie i podaje treść przemówienia.

P. E. Abrahamowicz sprzeciwia się, żeby teraz jeszcze poruszano w izbie ważne sprawy, sprzeciwia się także, aby teraz załatwiona była kwestja prasowa. Dalej krytykuje treść mowy podaną przez p. Trachtenberga i proponuje, żeby w izbie poseł Weigel przemawiał. P. Weigel oświadcza po temu gotowość. P. Wielowieyski mówi o potrzebie reformy giełdy zbożowej. P. Czajkowski i inni bardzo gorąco popierają zaprowadzenie sądów pokoju.

P. Czecz poparty przez p. Jaworskiego domaga się utworzenia sądu kolegjalnego w Białej.

P. Byk wbrew zdaniu p. Abrahamowicza sądzi, że mimo końca kadencji poruszyć należy w izbie wszystkie ważne sprawy i podnosi konieczność dozorowania legalności ślubów u żydów. Po przemówieniu kilku jeszcze mówców dyskusję zakończono.

Wiedeń 18. stycznia. U prezesa gabinetu hr. Badeniego odbyła się wczoraj konferencja posłów niemiecko-czeskich i czeskich, aby osiągnąć jakiś rezultat w kwestji utworzenia nowego sądu powiatowego w Trutnowie, pod którego jurysdykcję chcieliby Czesi poddać kilka czysto czeskich miejscowości.

Ze strony niemieckiej byli posłowie Nitsche, Funke i Schücker, ze strony młodoczeskiej pp. Engel, Kaizl i Pacak, a ze strony staroczeskiej ks. Schwarzenberg i hr. Bouquoi. Ci dwaj ostatni przyłączyli się w zupełności do żądań młodoczeskich.

Konferencja skończyła się na niczem.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego:“

Wiedeń 18. stycznia. Hr. Gołuchowski powraca tutaj w środę z Berlina. We wtorek będzie na obiedzie u ks. Hohenlohego.

Berlin 18. stycznia. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski był wczoraj w południe na uroczystości orderowej, następnie był na obiedzie u cesarza Wilhelma, a wieczorem na przyjęciu u ambasadora austrjackiego w Berlinie p. Szoegyenyiego. Na przyjęciu tem był kanclerz Hohenlohe i wszyscy ambasadorowie rezydujący w Berlinie.

Rzym 18. stycznia. Katolicki dziennik *Cittadino* donosi, iż papież ofiarował swoje pośrednictwo w celu zakończenia walki między Hiszpanią a Kubą.

Sofia 18. stycznia. Wizytę króla serbskiego zapowiedziano tutaj na 25. lutego br.

Stambuł 18. stycznia. Pomimo utworzenia i zorganizowania na Krecie żandarmerji, daje się tam zauważyć między ludnością pewien niepokój. Turcy uciekają ze wsi do ufortyfikowanych miast. Obawiają się ponownych zaburzeń, a to tem więcej, iż w Atenach Młodoturcy rozrzucili mnóstwo proklamacyj, w których wzywają Greków do pomocy przeciwko obecnemu systemowi, panującemu w Turcji.

Stambuł 18. stycznia. Porta przyjęła projekt organizacyjny dla żandarmerji na Krecie jednak pod warunkiem, iż na razie tylko prowizorycznie godzi się na przyjmowanie do tej żandarmerji obcych poddanych i że bezwarunkowo nie będzie do niej przyjęty żaden grecki poddany.

Petersburg 18. stycznia. Hr. Murawjew udaje się dnia 20. b. m. do Kopenhagi, aby królowi duńskiemu wręczyć listy odwołujące go z posady posła rosyjskiego przy dworze duńskim.

Petersburg 18. stycznia. Hr. Lambsdorf mianowany został towarzyszem ministra spraw zagranicznych.

Petersburg 18. stycznia. Krąży tutaj w sferach dworskich pogłoska, iż para carska w maju r. b. przedsięweźmie drugą podróż po Europie. Carstwo odwiedzić mają Stambuł, Ateny i Rzym.

Madryt 18. stycznia. Opinja publiczna występuje ostro przeciwko rzekomemu zamiarowi rządu sprzedania Kuby Stanom Zjednoczonym.

Madryt 18. stycznia. Dekret królewski zaprowadza reformy na Kubie, ma się ukazać w początkach lutego.

Wiedeń 18. stycznia. *N. fr. Presse* i *N. W. Tagblatt* we wstępnych artykułach ostro występują przeciw prokuratorowi p. Girtlerowi von Kleeborn, iż bez dostatecznych podstaw podniósł w znanym procesie o zamach dynamitowy oskarżenie przeciw Baschowej o współudział w zbrodni morderstwa.

Lublana 18. stycznia. Wczoraj dało się tu czuć dość silne trzęsienie ziemi; przeminęło atoli nie wyrządzając żadnej szkody.

Budapeszt 18. stycznia. Policja zakazała odbycia zgromadzenia zwołanego przez polskich robotników, na którego porządku dziennym były obrady nad wyborami w Galicji.

Biarritz 18. stycznia. Cesarzowa austrjacka Elżbieta, odjechała stąd na dłuższy pobyt do St. Martin.

Paryż 18. stycznia. Deputowany Grenier „poseł Mahometa“, zachowuje się tak ekscentrycznie, iż prezydjum izby zastanawia się nad tem, czyby nie zmienić regulaminu w tym kierunku, aby zapobiedz wszelkiego rodzaju wybrykom poselskim poza izbą. Grenier w sobotę na posiedzeniu izby klękał i całował podłogę, a wieczorem modlił się na ulicy przed pałacem burbońskim. Skończywszy modlitwę zwrócił się z przemową do otaczającego go tłumu i propagował islam i poligamję.

Rzym 18. stycznia. Z Asmary donoszą, iż derwisze posunęli się naprzód i znajdują się o dwie godziny drogi od Adigratu. Poczyniono wszelkie środki bezpieczeństwa.

Wiedeń 18. stycznia. Cesarz przyjmował dziś na ogólnych audjencjach deputację miasta Wieliczki, składającą się z burmistrza Kocha i członków rady Mieczyńskiego i dra Dziewońskiego.

Berlin 18. stycznia. Cesarz Wilhelm przyjmował onegdaj wieczorem hr. Gołuchowskiego i rozmawiał z nim sam na sam przez pół godziny. Po tej audjencji odbył się obiad w pałacu cesarskim. Hr. Gołuchowski siedział po lewej stronie cesarzowej. Po obiedzie zaprosił cesarz hr. Gołuchowskiego, ambasadora Szögyenyego i kliku innych dyplomatów na pogawędkę przy piwie i cygarze, która przeciągnęła się do północy.

Dziś daje księżna Radziwiłłowa śniadanie na cześć hr. Gołuchowskiego.

Berlin 18. stycznia. Cesarzowa wdowa Fryderykowa przyjmowała dziś w południe hr. Gołuchowskiego.

Stambuł 18. stycznia. Ogłoszono postanowienia o kompetencji rady państwa. Sekcja sądowa i trybunał pierwszej instancji będą niezależne, zaś sekcja administracyjnego trybunału i pierwsza izba sądowa trybunału apelacyjnego podlegać będą prezydentowi rady państwa. Nadto podzielono radę państwa na sekcję cywilną, finansową i prawodawczą. Rada państwa składać się będzie z 44 członków. Były wali z Karputu Enis basza zamianowany został jej członkiem.

Wiedeń 18. stycznia. Stowarzyszenie wierzycieli ogłasza upadłość Edwarda Koellnera w Nowym Sączu.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 18. stycznia 1897 r.

HOTEL ŻORZA. K. Horodyski z Kolędzian. A. Raciborski ze Spasowa. J. Wiktor z Czudca. A. hr. Szeptycki z Królestwa Pol. A. hr. Wodzicki z Olejowa. T. Kownacki z Świtażowa. A. Cielecki z Porchowy. A. hr. Cetner z Podkamienia. K. hr. Dzieduszycki z Siechowa. J. hr. Stadnicki z Wielkiej wsi. A. Przedrzymirski z Woli Małnowskiej. S. hr. Poniński z Wołynia. W. br. Kotz z Buda-Pesztu. K. hr. Firman, Firman, A. Richter, H. Wilczek z Gródka. G. Platz z Borysławia. L. Kriser z Wygody. A. Weissberger z Wiednia. O. Martui z z Królestwa Pol.

HOTEL EUROPEJSKI. O. Sala z Wysocka. W. Czaykowski z Bobrki. J. Gruziński z Delatyna. R. Horucz z Wiednia. J. Prągłowski ze Stanisławowa. M. Osuchowski z Kutyszyna. J. Adamski z Bobrki. J. Baumgarten z Wiednia. D. K. Ożóg z Krakowa. L. Krobicki ze Złoczowa. H. Weiss z Krukowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Podziękowanie.

Składają Wielm. dr. Edmundowi Szmidtowi, rodzice dziecka, które wydarł prawie śmierci, lecząc je z ciężkiego zapalenia płuc i oskrzeli, nie szczędząc przytem trudu, bo z prawdziwem poświęceniem nie tylko kilkakrotnie w dzień lecz i w nocy biedne dziecię pielęgnował. Wdzięczność zatem dla tak zacnego i szlachetnego lekarza nie wygaśnie z serc naszych nigdy: oby Bóg wszechmocny zachował Cię przezacny mężu w jak najdłuższe lata dla dobra biednych niemowląt.

Filomena i Jan Sarjusz Zalescy.

Podziękowanie.

Nie wstanie wszystkim Czcigodnym i łaskawym, którzy raczyli ś. p. żonie mojej ostatnią oddać usługę, towarzysząc jej zwłokom na miejsce wiecznego spoczynku — osobiście podziękować, zasyłam tą drogą z głębi zbolałego serca płynące „Bóg zapłać!“

Leopold Konopacki.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu.

Rydze kiszone jeszcze wysyłam Juljan Markowski, Uście ruskie. 25

Aptekę z większym lub mniejszym obrotem, kupię zaraz. Zgłoszenia: Juljusz Holzer w Rzeszowie ul. 3. maja. 35

Smalec na pączki pół kilo 34 centów znakomity bezwonny jedynie w handlu **Leonarda Soleckiego**, we Lwowie, ulica Batorego l. 2.

Ogrodnik, fachowy, zdolny, poszukuje posady; z dobremi świadectwami i dobrze polecony. Adres: Dobrowski, ul. św. Marcina l. 20. Lwów. 33

Gospodarz w sile wieku, energiczny, obznajomiony dokładnie w gospodarstwie, wzorowo i poprawnie prowadzonem, znający się także na lasowości i pszczelnictwie, poszukuje posady zaraz na ordynarję lub za tantjemą. Adres: S. G. 30. poste restante Kraków. 38

Kalendarz Djabła ilustrowany 1897. Bogaty w dokładne informacje, doborową treść literacką i humorystyczną, oraz liczne portrety i ryciny. Cena 50 ct., z przesyłką 60 ct. Nakład księgarni **W. Poturalskiego, Podgórze-Kraków.**

W powiecie Kałuskim sa do sprzedania z wolnej ręki dwa folwarki — obszaru 180 i 627 morgów wraz z budynkami w dobrym stanie, młynem i stawem — pojedyńczo lub razem. Bliższa wiadomość w kancelarji adwokata dra **Staaeckiego** w Kałuszu. 41

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

Ulica Mickiewicza 14 do wynajęcia od 1· kwietnia b. r. 4 pokoje, 2 przedpokoje i kuchnia z przynależnościami na pierwszem piętrze. 32

Płótna, bieliznę stołową, ręczniki chusteczki, drelichi i t. p.
własne wyroby
sprzedaje po cenach fabrycznych
Krajowe Towarzystwo tkackie
„Prządka"
w swym świeżo urządzonym składzie **we Lwowie, przy ulicy Kilińskiego l. 2.**
Zamówienia z prowincji prosimy nadsyłać wprost do Krosna. 1000

Bióro Stręczeń
Guwernerów, Guwernantek, Panien służących, Francuzek i Angielek
Zaleskiej w Paryżu
rue des Apennins Nr. 4.
Dostarcza również panien uzdolnionych do prowadzenia krawieckich robót w pracowniach krawieczyzny damskiej.

SIROP du Dr. FORGET
Irrytacye Piersiowe KASZLE FLEGMY BEZSENNOŚĆ
Paryż, 28, ul.: Bergère
WE LWOWIE w Aptek: PP. Mikolascha, Wewiorskiego, Ehrbera, Ruckera i Krzyżanowskiego.

Łapki na szwaby (niezawodne) sztuka po 1 złr. Łapki na szczury po 50 i 80 ct. Łapki na myszy po 12, 30 i 40 ct.
poleca
Piotr Chrząstowski
handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1, (naprzeciw Katedry).

Złr. 180 miesięcznie
stałej płacy
mogą osoby przy wykorzystaniu wolnego czasu zarobić. Oferty pod „zarobek boczny" do **Henryka Schalek**, biuro anonsów Wiedeń. 112 1—1

JAN JARZYNA
jubiler i złotnik
we Lwowie, plac Marjacki
poleca
swój bogato zaopatrzony skład wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych
po najniższych cenach.

POŻYCZKI
od 500 złr. w górę, mogą otrzymać za niskim procentem na kredyt osobowy, Panowie P. T. właściciele dóbr, domów czynszowych, Damy, Urzędnicy, Oficerowie wyżsi, Pensjoniści, Pensjonistki. — Zgłoszenia listowne pod „Palermo" poste restante Lwów. Anonimy zotaną bez odpowiedzi. 2148 1—?

Herby, monogramy, stampilje metalowe i kauczukowe, grawury na wszelkich metalach, wszelkie roboty w zakres rytownictwa, pieczętarstwa, cyzylerstwa wchodzące wykonywa najtaniej i najsumienniej artystyczny zakład rytowniczy **A. ZIGMANNA**, Lwów, ul. Sykstuska 14.
Zlecenia z prowincji uskutecznia się jak najrychlej. 1036 1—7

C. k. uprzywil.
Fabryka szkła
taflowego i zwierciadłowego
KUPFER & GLASER
Lwów, ul. Kazimierzowska l. 28.
polecają
swe najlepsze wyroby krajowe
Szkła w taflach
we wszystkich jakościach i rozmiarach zwłaszcza
Szyby solinowe (belgijskie)
Szkło dachowe
kolorowe, matowe i w desenie.
Szkło zwierciadłowe
jak lustra w ramach i t. p.
Oszklenia nowych bndowli, jakoteż oszklenia artystyczne i ołowiem, wykonują pod gwarancją najstaranniej. Kit i djamenty do rznięcia szkła.

JANA HOFFA PREPARATY SŁODOWE

dla osłabionych i chorych

210 1—?

szczególnie w cierpieniach piersi, płuc i krtani, kaszlu, chrypce, influencji, niedokrewności, bladaczce, cierpieniach żołądka i hemoroidalnych, jakoteż w nerwowości i ogólnem osłabieniu ciała, jako dyetetyczny środek od lat 50 znakomicie używane i przez lekarzy zalecane. Do nabycia w aptekach, lepszych droguerjach i handlach korzennych i delikatesów, oraz wprost u **Jana Hoffa, c. i k. nadwornego dostawcy w Wiedniu, I. Graben, Bräunerstrasse 8.**
PROSPEKTY Z CENNIKAMI DARMO I OPŁACONE.



Pasy do maszyn
skórzane, gumowe, lniane napuszczane,
Gurty do maszyn konopne
w różnych grubościach i szerokościach,
Gurty konopne
do wybijania wózków,
Spinki i nity do pasów,
Rzemyki surowcowe
do zszywania i wiązania pasów,
Klucze do spinek,
Śrubki do kubków przy elewatorach
i t. p., i t. p. 1030 1—?
Alojzy Hübner, Lwów, Rynek l. 38.

Śmierć myszom i szczurom!



Jedyna niezawodna trucizna
NA SZCZURY, MYSZY DOMOWE I POLNE.
Przewyższa wszystkie dotychczas w tym celu używanie. Działa trująco **tylko** na gryzonie (glires): szczur, mysz, królik, itp.; dla ludzi i zwierząt domowych jak pies, kot, drób itp. **nieszkodliwa.**
Wysyłki w puszkach po ct. 30, 60 i złr. 1. pocztą o 16 ct. więcej (za list fracht. i opakow.) uskutecznia odwrotnie za pobraniem. 2193 1—?
Skład i laboratorjum przetworów chem.
JANA MICHNIKA
mag. farm.
w Bochni.
1 kl. trucizny zł. 2. — 4½ kł. 7 zł. 50 ct.
Hurtowny skład na Lwów: **L. WŁODEK,** nlica Hetmańska l. 4. — Apteki: Kańczuga, Medenice, Mielnica, Przemyśl. B. Lepiankiewicz; Rawa Ruska, Sokal, Waręż, Wojniłów. — Szląsk: Bielsko: S. Gutwiński; Jaworze: A. Janicki.

Ogłoszenie.

Dnia 28. stycznia r. b. o godzinie 10. przedpołudniem odbędzie się w sali posiedzeń Magistratu miasta Tarnopola przetarg ofertowy na budowę powszechnego szpitala w Tarnopolu.

Plany obejrzeć — a wykaz mających się wykonać robót i warunki przetargu podjąć — można codziennie w czasie od godziny 10. do 12. przedpołudniem w biurze miejskiego budownictwa.

Wadjum 5000 zł.

Komitet budowy.

Tarnopol dnia 8. stycznia 1897.

L. 207/97. 1054 1—1

Kasa Oszczędności m. Tarnopola.

Na mocy upoważnienia Wys. c. k. Namiestnictwa z dnia 12. listopada 1896 r. l. 90.135 udziela kasa tutejsza począwszy od 1. stycznia r. b. za złożeniem pokrycia w papierach wartościowych zaliczek w rachunku bieżącym do wysokości trzech czwartych wartości kursowej złożonych walorów.

Stopa procentowa obecnie

5 procent od sta

w stosunku rocznym. DYREKCJA.

KAWA **HERBATA**
Lwów, Akademicka 8. „FORTUNA" Lwów, Akademicka 8.
przedtem
B. SZABŁOWSKI
Skład herbaty rosyjskiej karawanowej S. W. Perłowa w Moskwie.
poleca
HERBATĘ w oryginalnem opakowaniu pod banderolą rządową w cenie po zł. w. a.: 1.80, 2.10, 2.40, 2.60, 2.90, 3.10, 3.40, 3.90 (w blaszankach) za funt w paczkach $^1/_1$ $^1/_2$ $^1/_2$ $^1/_4$ $^1/_3$ funta.
Wysyłka na prowincję od 3ch funtów franko.
Cenniki na żądanie franko. Za opakowanie nie dolicza się.
Dla P. T. kupców odpowiedni rabat.
Dla Lwowa oprócz głównego składu, urządziliśmy skład komisowy tej samej herbaty w handlu p. Jachimowskiego, Trybunalska l. 1. 1040 1—51

LIEBIG'A COMPANY
EKSTRAKT MIĘSNY
Służy do natychmiastowego przyrządzenia rosołu tudzież do poprawienia zup, jarzyn, sosów i potraw mięsnych wszelkiego rodzaju.
Zaleca się baczność szczególną na podpis wynalazcy gwarantujący prawdziwość i dobroć J. v. Liebig **pismem błękitnem.**

HERBATĘ zbioru majowego tegoroczną, znakomitą, wypróbowaną przed zakupnem, poleca jedynie handel
LEONARDA SOLECKIEGO
we Lwowie ulica **Batorego liczba 2.**

pół kilo	Congo	1·60	ct.
„ „	Souchong czarnej	2·—	„
„ „	Melange de London aromat., dobrze naciągającej	3·—	„
„ „	Kaysow czarnej	4·—	„
„ „	Sansinskiej	4·—	„
„ „	wysiewek herbacianych	1·30	„
„ „	„ z najlepszych herbat	1·60	„
„ „	okruchów z herbat	2·—	„

Zamówienia z prowincji wysyła się odwrotną pocztą nie licząc opakowania.

Galicyjski Bank Kredytowy
począwszy od dnia 1. Lutego 1890 r.
wydaje
4% Asygnaty kasowe
z 30 dniowem wypowiedzeniem i
3½% Asygnaty kasowe
z 8 dniowem wypowiedzeniem,
wszystkie zaś znajdujące się w obiegu **4½% Asygnaty kasowe** z 90 dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od dnia 1. Maja 1890 r.** po 4% z 30 dniowem terminem wypowiedzenia.
Lwów, dnia 31. stycznia 1890. 1030 1—?
Dyrekcja.
(Przedruk nie będzie płacony.)

HANDEL HERBATY CHIŃSKO-ROSYJSKIEJ
EDMUNDA RIEDLA
we Lwowie, plac Marjacki 10.,

poleca **HERBATĘ** zbioru majowego

½ kl. Congo	zł.	1·60
Souchong czarna	„	2·—
„ zbiór majowy		3·—
Kaysow czarna		4·—
Melange de London		4·—
Wysiewki herbaciane		1·30
Wysiewki z najlepszych herbat		1·60

poleca najlepsze gatunki **KAWY** o smaku czystym aromatycznym, które rozsyła franco opłacone do każdej stacji pocztowej 4½ kilogr. w woreczku:

Portorico	9·00	pół k.	60·50
Cuba grubo ziarnista	9·50	„	00·90
Ceylon zielona	10·00	„	1·00
„ „ przebrana	10·40	„	1·04
„ „ grub. ziar.	10·75	„	1·08
„ „ perłowa	10·75	„	1·08
Mocca arabska aromat.	10·75	„	1·08
Jawa złota	10·75	„	1·08

Opakowania nie liczy się.
Zamówienia z prowincji wysyła się odwrotną pocztą.

Taniej niż tam, gdzie pozornie wyprzedaże ogłaszają.
BEZ BLAGI KONKURENCYJNEJ.
Na wszelkie ceny ogłaszane przez galicyjską i wiedeńską konkurencję — jakieby one nawet były, dajemy opust, — a nadto udzielamy wszelkim płacić mogącym osobom, ulgi w spłatach wedle umowy. Cenniki gratis i franko.
Z POWODU ROZWIĄZANIA
stosunku komisowego z wiedeńską firmą
TEPPICHHAUS METROPOLE
we LWOWIE, pasaż HAUSMANNA (wchód z ulicy Sykstuskiej 3)
aż do upływu kontraktu najmu, sprzedajemy olbrzymi zapas dywanów perskich, smyrneńskich i innych, angielskich, brukselskich, dywanów kościelnych i przed ołtarze, nadto ściennych na dekoracje, dywanów do wyścielania całych pokoi, cerat, linoleum, firanek koronkowych, portjer do drzwi, kocyków wełnianych, kap na łóżka i na stoły, resztek chodników i dywanów perskich.
Ceny zniżone aż do 40, 50, ba na 60%
poniżej ceny inwentarzowej.
SKŁAD DYWANÓW
Lwów, Sykstuska 6, pasaż Hausmana dawniej TEPPICHHAUS METROPOLE.



Dra Fryderyka Lengiela balsam brzozowy. Już sam sok roślinny płynący z brzozy, jeżeli w pniu wyświdrowano dziurkę, znany jest od niepamiętnych czasów jako najznakomitszy środek piękności; jeżeli jednak ten sok wedle przepisu wynalazcy przyrządzony zostanie w drodze chemicznej jako balsam, w takim razie zyska dopiero prawie cudowny skutek. 300 1—?

Jeżeli wieczorem posmarujemy twarz lul inne miejsce skóry tym balsamem, **to już nazajutrz rano odpadają prawie nieznaczne łupieże ze skóry, która staje się przezto lśniąco białą i delikatną.**

Balsam ten wygładza powstałe na twarzy zmarszczki i blizny z ospy i nadaje młodocianą barwę twarzy; cerze nadaje białość, delikatność i świeżość, usuwa w najkrótszym czasie piegi, plamy wątrobiane, blizny, czerwoność nosa, stłuszczenia i wszelkie inne nieczystości cery. Cena słoika z opisem użycia 1 zł. 50 ct. **Dr: Lengiela mydło benzoesowe,** najłagodniejsze i najodpowiedniejsze mydło dla skóry, umyślnie przyrządzone po 60 ct.

Do nabycia w każdej większej aptece mianowicie: **we Lwowie** u Z. Ruckera; **w Krakowie** u Wiktora Redyka; **w Czerniowcach** u Golichowskiego nast. Mahl apt., Schmiedt & Fontin droguerja; **w Tarnopolu** u Marcjana Krzyżanowskiego; **w Tarnowie** u Maurycego Adlera, J. Niesiołowskiego; **w Bielsku** u Alfreda Blumenthala i w droguerji A. Haas.

KTO CHCE PIĆ DOBRĄ HERBATĘ NIECH ŻĄDA:
HERBATY Z RĄCZKĄ



„MONOPOL"
z Magazynu JULJUSZA GROSSEGO (założony w roku 1859)
w Krakowie, Rynek, Pałac Spiski.

Herbata	Gospodarska	zł.	1.60	za ½ kilo netto
„	Czarna	„	2.—	
„	„ lepsza	„	2.40	
„	„ Nenhao Nr. 2	„	2.80	
„	„ Victoria	„	3.20	
„	„ Familijna wyb.		3.40	
Herbata	Lian Sin	zł.	3.60	za ½ kilo netto
„	Lian Pin	„	4.—	
„	P. Futschew	„	5.—	
„	Aromatyk	„	6.—	
Okruchy	Herbat Nr. 1	„	1.40	
„	„ „ 2	„	1.60	
„	„ „ najlepsze	„	2.—	

Herbata wyborowa w pięknych ½ funtowych ruskiej wagi puszkach blaszanych moskiewskich **z kluczykiem do zamykania po zł. 2 i 2.50.**
Do nabycia we wszystkich główniejszych handlach.
We **Lwowie** u **A. Szkowrona,** plac Marjacki i u **Wład. Bażanta,** ulica Halicka.

Kupujemy i sprzedajemy wszelkie papiery wartościowe jak:
renty państwowe, listy zastawne, akcje, losy, monety zagraniczne
po najumiarkowańszych cenach
Polecamy
PROMESY
na losy do najbliższych ciągnień
ORYGINALNE LOSY
pojedyncze lub grupami na SPŁATY MIESIĘCZNE jak najtaniej; po złożeniu pierwszej raty każda wygrana należy się już kupującemu.
Towarzystwo bankowe i kantor wymiany
SCHELENBERG & KREYSER
Lwów, plac Halicki 1.

Na targu światowym
pierwsze miejsce zajmuje
w gumowych kaloszach
rosyjska fabryka towarów gumowych „Prowodnik" w Rydze który wyroby zaopatrzone są
marką „gwiazdą"
około **8000** odbiorców hurtownych pozyskała ta **fabryka rosyjskich kaloszy** w czasie 6ciu lat i przemawia to najlepiej za dobrocią fabrykatu. Ryska fabryka kaloszy **„Prowodnik"** założona 1890 jest najnowszą w Rosji, zaopatrzoną w najnowsze maszynowe urządzenie, przerabia najlepszy materjał, wyroby jej mają najlepszy **fason,** najładniejszy **połysk** i **przewyższają jakością starsze wyroby.** Fabrykat ten w 6 latach istnienia taką pozyskał sławę, że wyroby starszych fabryk pobił zupełnie. **Jakość doskonała tego fabrykatu została na ostatniej wystawie hygienicznej** w Petersburgu odznaczona **wielkim złotym medalem** i **przedstawiona** do odznaczenia **cesarskim orłem.** Wyroby tej marki są do nabycia w wszystkich lepszych inseresach i baczyć należy przy kupnie na to i żądać
prawdziwych rosyjskich kaloszy i butów do śniegu tylko z marką „gwiazda".

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. maja 1896 r.

Pociąg	godzina	Przychodzi do Lwowa:
mięszany	7.50	z Janowa
osobowy	7.28	z Suczawy i Czerniowiec
„	8.15	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	8.—	ze Stryja i Ławocznego
„	8.05	z Podwołoczysk i Brodów
„	8.55	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Rawą
mięszany	1.35	z Janowa
pospiesz.	1.30	z Krakowa w połączeniu z Nowym Sączem, Zagórzem i Chyrowem
„	1.51	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
„	2.01	z Suczawy i Czerniowiec
„	2.34	z Podwołoczysk i Brodów
osobowy	5.10	z Podwołoczyk i Brodów
„	5.45	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
Noc		
„	6.19	z Suczawy i Czerniowiec
„	6.55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8.08	z Krakowa
pospieszny	8.45	z Krakowa
osobowy	9.30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9.55	z Suczawy i Czerniowiec
„	10.05	z Podwołoczysk i Brodów
osobowy	10.10	z Ławocznego i Stryja w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
„	12.10	z Ławocznego i Stryja w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
pospieszny	5.10	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Jasłem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospieszny	6.—	do Podwołoczysk i Brodów
„	6.10	do Czerniowiec i Suczawy
„	8.40	do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwadowem
mięszany	9.15	do Bełzca w poł. Skolom i Jarosławiem
osobowy	9.30	do Podwołoczysk i Brodów
„	9.35	do Stryja i Ławocznego w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
mięszany	9.05	do Janowa
„	9.55	do Krakowa w połączeniu z Jasłem
„	10.25	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	2.11	do Podwołoczysk i Brodów
osobowy	2.45	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	2.50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
„	3.05	do Stryja i Skolego
Noc		
„	6.45	do Krakowa w połącz. z Nowym Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mięszany	7.05	do Sokala i Jarosławia przez Rawę
osobowy	7.32	do Stryja i Ławocznego
„	7.50	do Janowa
„	10.15	do Czerniowiec i Suczawy
„	10.45	do Podwołoczysk i Brodów
pospieszny	11.—	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i Nowym Sączem
osobowy	4.40	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i Nowym Sączem
„	5.22	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.